Numer 14. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 3 Kwietnia 1927.



ROLA

KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Wstydzi się prawdy...

Przed sądem staje jako świadek stara już panna.

Przewodniczący pyta:

— Ile lat pani liczy?

— Ja sobie liczę... — odpowiada świadek z pewnem wahaniem — ja liczę 29...

— No to niech pani liczy dalej — napiera przewodniczący.



Dobra informacja.

— Czy pan nie może mi powiedzieć, o której godzinie przychodzi pociąg do Krakowa?

— Nie wiem, proszę pana, ale na dworcu w Krakowie wisi zegar, jak pan dojedzie, to pan zobaczy.



Skuteczna rada.

Pacjentka: Prawda panie doktorze, jak dziś blado wyglądam? Proszę mi przepisać jaki skuteczny środek abym sobie cerę poprawiła.

Lekarz: Środek? Mam na poczekaniu: Zmyć puder z twarzy...

Rady ojcowskie.

— Moje córeczki, czas już, abyście postarały się o mężów. A co do was, synkowie, to sądzę, że żaden z was nie będzie tak lekkomyślny, aby się żenić w czasach dzisiejszych.



I to ma być wolność!

Dyrektor sądu do więźnia, któremu odsiadywania kary już się skończyło:

— Odbyliście swoją karę, zatem jesteście już wolni. Spieszcie się, żona na was czeka przy bramie sądu.

Więzień: I to pan dyrektor nazywa wolnością?



W wagonie.

— Panie łaskawy, dlaczego pan pluje na ścianę wagonu?

— Bo przecież tu wyraźnie napisane: „Nie pluć na podłogę“.

Numer 14. Rok X. Kraków, dnia 3 Kwietnia 1927.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

O wiośnie Podhala.

(Legenda).

Srożyła się jeszcze po bieluchnej ziemi mocarna zimnica, a już w niebie poczęły się przygotowania do czynienia wiosny. Ze złotego tronu jął wydawać rozkazy najwyższy Gazda tej krainy, w wesołej swej wspaniałości, wskazując berłem, jako który z aniołów ma być Aniołem Wiosny i jakie jego zadanie.

Zwróciwszy się więc do pierwszego o srebrnobiałych lotach, polecił mu wymiatać śnieg od morza do Tatr, drugiemu o błękitnych oczach i złotych włosach przyciągnąć za czupryny pełechate wichry aże z gorącej Afryki, by czyniły odwilż, trzeciego zasię, wybrawszy najjaśniejszego o dziewiczej twarzy i hebanowych lokach, uczynił go Aniołem kwiatów wiosennych i rzekł:

— Lećcie mi duchy na ziem zgrudziałą, jako że i ona wiecznie w zimnie, winna odetchnąć w cieple i rozkosznej wiośnie. A czyniąc dobro pamiętajcie że tam jeno wolno wam być miłosiernego serca, kiedy lud jest dobry. Na znak zaś mej niechęci, kędy pokalaństwo jest, niechaj mi się nie waży Anioł mój siać wiele kwiatów.

(Umyślił se bowiem Pan Bóg, ukarać w ten sposób raz na zawsze lub Podtatrza grzeszny i zagorzały onego czasu w zabójnictwie).

Porwały się więc posłuszne woli Pana niebieskie duchy i jak trzy pozłociste gwiazdy, zleciawszy na ziemię, zabrały się do dzieła. Jak olbrzymie wiatraki przyciągnięte wichry poczęły dmuchać i topić zagrudziałe śniegi, a anielskie skrzydło białego ducha dopełniło reszty złotemi piórami, tak, iż nie było tygodnia, a już szarość ziemicy, jeno gdzieniegdzie połyskiwała bielą śnieżnych płatów. Zjawiły się też i kwiaty, bo ich Anioł, jeśli tylko ziem się ukazała prędko ją zasadzał (wyrwane z rajskiego ogrodu) i całując wdychiwał w nie zapachy różanych, bądź też innych olejów...

Kołysały się więc żółte, niebieskie i białe tędy i owędy, a trzy spracowane duchy, aż się popłakały z wielkiej radości, iż takie cudowności potrafiły uczynić. Pozostało tylko oddalone Podhale.

Tedy i tak poczęły się zabierać do lotu, lecz, że pomęczone były i głodne, tak powoli pruły przestworze niebios, iż dawno śmiały się życiem łąki inszych ogrodów polskich, a dolina nowotarska leżała ciągle w głodzie i chłodzie.

Blado-srebrzyste upłazy i wiszary Tatr, sterczące kolumnami lodowców od południa, zasię porosłe smrekami stoki Turbacza od północy i zamknięty między temi wyniosłościami obrus pól, lśniły brylantami lodu, szreni i gwiazdami lotnych kurniawic — i tak blado pałał ten kraj w świetle przed chałupami siół, aże zadygotały z chłodu i grozy. Takiej bowiem mroźnej i groźnej krainy nigdy nie widziały. Przekleństwo zda się błądziło śród tych szklanych pól i gór, a lud w białych strojach i dzikiem wejrzeniu przestraszał je, iż poznawszy, o jakim to ludzie grzesznym mówił Bóg niepochopnie, brały się do wymiatania śniegu. Lecz, że to Pański rozkaz był inny, chociaż ręce mdlały, cóż było robić? Ogromne naloty i lodowe zwały zaczęły kruszyć i zwalać — i orząc wśród nich pazurami gorących powichrów, strugami rozbełkotanych potoków odprowadzały do Dunajca — a biorąc w olbrzymie skrzydła bryły zamrożonej wody, prały niemi, aż się pogruchotały i nikły. Zaś kędy drżały przywalone stosami puchu lasy świerkowe, to każde drzewo uwalniały od śmiertelnego srebra — i gdzie tylko był lód, tam z wiatrami trzy tak się mozoliły, iż choćby to miał być kamień, musiały go stopić i odprowadzić do spływu. — Oczywiście po kilku tygodniach

takiej pracy Podhale przybrało jaśniejsze oblicze. Zazielenił się owiesek, grule i gdzieniegdzie kwiatki, w przestworzach zadzwonił skowronek, słowem uśmiech wiosny, chociaż niezupełnej spoczął i na obszarze Podhala. — Na siwym horyzoncie nieba, grzmiące śmiercionośnemi lawinami śniegu, zmarzłe i lodowe, jak stuwiekowe miasto umarłych pozostały tylko Tatry! Lecz doń już nie spieszyło się anielstwo Boże. — Turnie białe i mroczne miały dla nich w sobie coś tak straszliwego, że chociaż wzwyczajone do pracy poprzestały tylko na oglądnięciu tej siedziby zimy z lotu niebieskiego i przekonawszy się, że Boga-by trzeba do uwolnienia greni tatrzańskiej od lodów, zwaliły tylko nieco śniegu ze szczytów i z hal w przepaście i postanowiły wracać.

Rozpoczął się tedy wspaniały lot powrotni Aniołów Wiosny z tej ziemi co najbliżej Boga, jednak najuboższej w wiosnę i życie.

Lśniły w pozłocie słońca gorejące blaskami szaty i skrzydła ogromnych duchów — a obłoki przelatujące mimo, gasły jakby zwiędniałe. Bo i cóż mogło się równać krasie tych Aniołów, co czyniły wiosnę?

Aże od tego czasu, wiecznie wysyła Bóg swych posłańców, najpóźniej więc ma wiosnę Podhale i Tatry, chociaż tylko na halach, zaś kwiatów, mimo, że lud już dobry i bogobojny, najmniej wiosennych ze wszystkich ziem.

Dr. Adam Skrzański.

Przybywam do Was...

Przybywam do Was czytelnicy „Roli“
Ja chłop od pługa z mej Miechowskiej ziemi,
By pisać w „Roli“, co cieszy co boli,
Dzielić się z Wami uczuciami memi.

Przybywam do Was, wy, Małopolanie,
By dzielić z Wami radości i znoje,
Wspólnie pracować, co tylko sił stanie.
Takie jest Bracia dziś życzenie moje.

Gdy nas dzieliły pograniczne słupy,
Tośmy nie mogli współpracować razem,
Dzisiaj winniśmy złączyć się do kupy,
By nas wrogowie nie zmogli żelazem.

Niech staną dzisiaj wszystkie trzy dzielnice
Do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny,
I niechaj znikną partyjne różnice,
Niech się zagoją wszelkie rany — blizny.

Niechaj w Ojczyźnie zapanuje zgoda
A wszelka podłość niech na zawsze zginie,
Niechaj pan chłopu w pracy rękę poda,
A Polska mlekiem i miodem popłynie!

Stańmy więc wszyscy w Ojczyzny potrzebie,
Niech będzie jedna myśl i serca bicie
A wszystkim będzie dobrze, jakby w niebie,
Lekko nam pójdzie to docześne życie.

Andrzej Dej.

Matka królów.

Powieść historyczna z XV w.

5. Oleśnicki w Wilnie.

Jednego zimnego poranka orszak z kilkudziesięciu koni złożony, a wozów parę wiodący za sobą, ukazał się w bramie Wilna i wywołując po drodze ciekawych z domostw, wprost się kierował ku zamkowi.

Obyczajem ówczesnym wszyscy, nie wyjmując duchownych, odbywali podróże wierzchem, wstydząc się kazać wieźć na kołach lub saniach, które tylko pod ciężary służyły. Zbyszek też z Oleśnicy ze swym orszakiem z Krakowa do Wilna zdążał konno, a namioty jego i sprzęt wiozły wozy.

Zaledwie na zamek wjechawszy, natychmiast powitany przez księcia, Oleśnicki suknie podróżne złożywszy, wezwany był do zastawionego stołu.

Wiedział książę o celu poselstwa, ale mu w pierwszej chwili narzucać się ze swoją Sonką nie godziło... Sam jeden więc gościa przyjmował, naprzód o zdrowie króla się dowiadując, który jak zwykle był już na objeździe kraju, a raczej lasów i podążał do Lublina i Sandomierza, skąd na Ruś się miał dostać.

Rozpytywał się Witold, uśmiechając się, o powodzenie tych spraw myśliwskich, o których Zbyszek nie bardzo wiedział... Lecz gdy pozostali sami, poseł nie zwlekając, oznajmił, z czem przybywał.

— Ulegliśmy wszyscy żądaniu króla — odezwał się otwarcie — chociaż zamiaru jego ożenienia nie pochwalamy; przybywam z polecenia jego, aby widzieć i poznać tę, którą to wasza miłość przeznaczasz dla mego króla.

Z tonu i wyrazu twarzy Witold mógł poznać, że Zbigniew niechętnie spełniał wolę królewską; potwierdzały to słowa zimne i krótkie. Chciał posłowi dać całą myśl wypowiedzieć, nimby sam rozpoczął. Milczał więc.

Zbigniew po chwili się odezwał.

— Księżniczka jest bardzo młodą.

— Będziecie ją dziś widzieli, — odparł nakoniec Witold. — Młodą jest i piękną, lecz sądzę, że takiej właśnie potrzeba Jagielle, aby się do niej przywiązał. Mówi za nią to, że Rusinką jest, bo on od dzieciństwa przy matce do tego języka nawykł. Naostatek, wyznam otwarcie, nie chcę pozwolić na to, aby król rzymski sam, lub przez nastręczone baby, słabego Jagiełłę oplątał. Jestto człowiek przewrotny, bez serca, któremu zaufać nie można.

— Najlepiejby jednak było — rzekł Zbigniew — króla od wszelkiego odwieść małżeństwa, które mu nie jest potrzebne, a z jego życiem i obyczajem się nie godzi.

— Gdyby to było możliwe! — odparł Witold. — Znam go zdawna, natura jest taka, że kobiety go ciągną; nie ożenimy my, ożenią go drudzy i niebezpieczeństwo zawsze grozić będzie.

Rozmowa przeciągnęła się dłużej w tym tonie chłodnym, gdyż oba twardzi ludzie nie mieli ku sobie skłonności i na ostrożności się mieli.

Zbyszek nie tail, że chociaż przybył na oględziny, i jakkolwiekby znalazł księżniczkę, zawsze sumieniem zmuszony, odradzać będzie królowi ożenienie.

Siedzieli jeszcze, do tego przedmiotu dodając rozmaite zapytania i uwagi, gdy drzwi się otworzyły i pierwszą weszła wolnym krokiem, nadając sobie

majestatyczną powagę, kosztownie przystrojona, od klejnotów świecąca księżna Juljanna z oczyma gniewnemi i zaciśniętemi ustami. Spełniła w tem wolę męża, iż przyprowadziła Sonkę, ale widać było, co ją to kosztowało.

Tuż za nią postępowała także na ten dzień w najpiękniejsze szaty strojna młodziuchna Sonka. Szła za księżną, wcale nie zmieszana, śmiało, z dumnie podniesioną główką, patrząc na Zbigniewa, jakgdyby powiedzieć chciała: Oto mnie masz! patrz, nie jestżem godną być królową waszą?

Oleśnicki, który powstał i nizkim pokłonem witał Juljannę, nie okazał zbytniej ciekawości. Witold, stojący z boku, śledził na twarzy duchownego wrażenie, jakie na nim uczyni dziewczę.

Tymczasem księżna głosem suchym i ostrym, wedle zwyczaju zaczęła rozpytywać o zdrowie Jagiełły, i naumyślnie czy przypadkiem zagadnęła też o młodą królewnę, córkę króla.

Zbyszek na ruskie pytania musiał odpowiadać po polsku, ale nie wiele tu zależało na słowach, które znaczenia nie miały.

Zwolna obumierała i ożywiała się rozmowa, księżna z powodu wspomnienia o Krzyżakach, chwaliła się grzecznością ich i podarkami, jakie odbierała od w. mistrza. Witold odzywał się też dosyć dla nich sympatycznie. Zbyszek zbyt oddany Jagielle, aby im mógł potwarze i paszkwile na króla ogłaszane przebaczyć — milczał.

Tak przeszedł czas do wieczerzy. Gdy ją już podawać miano, księżna Juljanna z Sonką i służebnemi ruszyła się i wyszła. Drzwi się jeszcze nie zamknęły za niemi, gdy Witold zapytał Oleśnickiego.

— Cóż o niej mówicie?? nie miałżem prawa zalecać ją, jako piękne i miłe dziewczę! nie podobaż się wam ona?

— Nie mogę zaprzeczyć, że urodziwą jest bardzo — odrzekł Zbyszek — lecz i młodą nadto dla króla...

— Postarzeje rychło, jak one wszystkie, bo to im kraśniejsze, tem prędzej więdnieje — rozśmiał się Witold.

Więcej dobyć z siebie nie dał Zbyszek choć Witold szeroko o księżniczce prawiąc, mocno ją zalecał.

Zbigniew nazajutrz rano udał się naprzód dla odprawienia mszy do katedry. Jakim sposobem potrafiła wymknąć się z Femką tylko księżniczka i znaleźć na tej mszy, tego wytłomaczyć nie umiemy. Spostrzegł ją w czasie nabożeństwa Zbigniew, a gdy po niem miał, pomodliwszy się, na zamek wracać, niemało się zdziwił, spotykając dziewczę w kruchcie kościoła, jak gdyby oczekujące.

Tknęło go to, gdyż się dorozumiewał, iż mogło mieć prośbę jaką lub zwierzenia się potrzebuje; pozdrowił więc Sonkę, zatrzymując się przed nią. Księżniczka śmiało patrząc mu w oczy, zdawała się czekać także na pytanie jakie i rozmowę.

Była to zaprawdę zręczność szczególna poznania lepszego przyszłej królowej, nastręczona przez Witolda, czy własną jej wolę; Zbigniew więc nie omieszkał z tego skorzystać. Sonka, jakgdyby się lękała, ażeby im nie przeszkodzono, zostawując Femkę za sobą opodal z uśmiechem zbliżyła się do prałata.

— Nie jest mi tajno, — rzekła z wdziękiem naiwnym dziewczęcia — że wyście przybyli na oględziny i że wuj mnie swata. Chciałam więc, abyście widzieli Sonkę zblizka i jeśli wola, wybadali...

Z tych słów mógł Zbyszek zmiarkować, że dziewczęcin myśl zamążpójścia za starego króla wstrętną nie była. Zdziwiło go mocno, tak, że przez chwilę milczał.

— Tak — odparł potem poważnie. — Zesłano mnie dla widzenia was... Nie lękacie się zostać małżonką króla już w latach podeszłego?

Dziewczę oczy spuściło.

— Lepszy los mnie nie spotka tutaj — rzekło. — Wuj dosyć mnie kocha, lecz księżna nie lubi, — życie mam ciężkie.

Westchnęła i spojrzała wyraziście na Oleśnickiego, a wejrzenie to znaczyło:

— Weźcie mnie stąd!

Po chwili namysłu zaszczebiotała niecierpliwie.

— Być może, że wuj dlatego mnie wam daje, ażeby miał przy królu sługę swoją. Zgaduję w tem myśl jego, ale, że ona i wam przyjść może, pilno mi powiedzieć było wam, że niczyją sługą nie będę, a komu wiarę poprzysięgnę, temu jej dotrzymam...

— Zawierzcie mi — dodała z powagą wielką... Stary król mieć będzie we mnie przyjaciela, nie wroga...

To rzekłszy Sonka obejrzała się trwożliwie za Femką, i odstąpiwszy krok dała wyjść z kościoła naprzód Zbigniewowi, który po chwili namysłu pozdrowił ją, na zamek wracając.

Ona pozostała tu chwilę, chciała, aby wprzódy Oleśnicki doszedł do dworca.

U drzwi izb, które on zajmował, zebrali się dworzanie jego orszaku, a dowiedziawszy się o tem, że przeznaczona na królowę pani do kościoła poszła, ciekawi widzenia jej, przygotowali się zajść drogę, gdy będzie powracała i przypatrzeć się przyszłej swej pani.

Pomiędzy tą młodzieżą był z dworu Jagiełły Hincza z Rogowa, z tych, który go naznaczył do podróży przy Zbyszku. Na czele dworzan, co na przejście przyszłej królowej czatowali, stał on, strojny, urodziwy, młody, śmiały a ciekawy, gotów choćby na guza się narazić, byle księżniczkę widzieć. Dobrał więc sobie miejsce takie po drodze z kościoła do dworców, aby jak najdłużej mógł Sonkę oglądać i dobrze się jej przypatrzeć. Nie obrachował się tylko z tem, że i Femka i ona, obyczajem ruskim, twarze sobie pozawijały, tak, że zaledwie oczy dostrzedz było można...

Za to jego i cały dwór Oleśnickiego powracający z katedry mogła Sonka widzieć, a na czele jego musiał jej wpaść w oczy Hincza, bo się pięknie i strojno postawił.

On zaś zaledwie czarne ogniste oczy zobaczywszy, na tem musiał poprzestać... Zanadto jednak był przebiegły, aby zraziwszy się tem, po chybionej próbie wyrzekł się dopięcia celu.

Nie było nad niego zręczniejszego człowieka do wślizgiwania się między niewiasty... a choć tu kobiece teremy surowej były oddzielone i strzeżone, Hincza nie rozpaczał, że do starej piastunki zbliżyć się potrafi i zawrzeć z nią dobrą znajomość. Całe dnie też miał wolne, a zdało mu się, że mógł sobie więcej pozwolić niż drudzy, gdyż i on był królewskim posłem, choć nieuznanym.

Krążąc po zamku, jako człek nieświadomy i obcy wiedział, że bezkarnie mógł błądzić. Póty więc błąkał się, zaglądał, aż Femkę idącą przez podwórce najrzał. Śmiało przyskoczył do niej, bo mu na odwadze nie zbywało. Godzina była szarego zmroku, a w dziedzińcach dosyć pusto... Rozpytując, a udając głuptaska, Hincza bardzo zręcznie się wypaplał, że był dworzaninem króla, że odjeżdżającemu Jagiełło zlecił, aby się dobrze księżniczce przypatrzył...

Femka się na to wziąć dała i mało co zawahawszy wprowadziła do swej izby, w której nie było nikogo, dla swobodniejszej rozmowy.

Hincza wesół i śmiały, gdy nie mógł prawdą umiał sobie zręcznemi baśniami pomagać, i więcej mówić, niż wiedział. Najprzód więc zagadnął o to piastunkę, czy księżniczka się iść za starego króla nie obawiała i nie miała ku niemu wstrętu? Dobroduszna Femka rada służyć swej kochanej pani jak najlepiej, chwyciła tę zręczność, sądząc, że pomoże Sonce...

— Albo myślicie, że my tu mamy raj? — odparła cicho. Dziewczę tu w niewoli, a choć książę ją lubi, za to księżna zazdrosna nie cierpi. Czemuby na swobodę, na tron nie miała chcieć iść?

Zrobiwszy tę znajomość i otrzymawszy obietnicę, że Sonkę w jakikolwiek sposób będzie widzieć, Hincza wymknął się nazad do swoich, przed nikim nie chwaląc się zdobyczą.

Drugiego dnia z południa stara piastunka czatowała już na Hincza i dała mu znak porozumienia, a dworzanin bardzo zręcznie, niepostrzeżony do izby jej pośpieszył.

Sonka już była na to przygotowaną. Przystroiła się tak, aby Hincza mógł piękność jej podziwiać i gorąco ją królowi opisać. Ledwie wśliznąwszy się miał czas kilka słów do Femki przemówić młody dworzanin, gdy z kłębuszkiem wełny i iglicą, jakby szukając piastunki w pomoc sobie, ukazała się na progu księżniczka.

Ponieważ nie miała na sobie płaszczyka, tylko obcisłą sukienkę, mógł więc zdumiony pięknością jej Hincza nietylko przypatrzeć się ślicznej jej twarzy, ale i dziewiczą tę kibić jak utoczoną, zręczną, silną — podziwiać. Stanął, jak osłupiały, bo choć wiele widywał w Krakowie i Polsce pięknych kobiet, tak książęcej i pańskiej postaci w życiu nie oglądał!

Dziwczę, zobaczywszy go, niby przestraszone i zdziwione, uczyniło krok, jakby się cofnąć chciało, ale Femka półgłosem uspokoiła ją i wskazując Hinczę, opowiedziała, że komornikiem króla Jagiełły był, a przyszłej swej pani radby czołem uderzyć.

Zuchwały zwykle Hincza na ten raz stał trochę onieśmielony, ale to trwało krótko. Olśniła go piękność, — ośmielił uśmiech łagodny.

Zawahawszy się nieco, bo srom niewieści okazać jej wypadało, Sonka spojrzała na Hinczę i poczęła miłym głosem...

— Nie macie się co ciekawić, bo królowi pono panowie polscy żenić się nie dopuszczają, a choćby ożenili go, to mu inną dobiorą!

Hincza zaraz przerwał żywo, że w Bogu ma nadzieję, iż ona a nie inna będzie królową.

— Gdy się nasz pan dowie o jej piękności...

Dziewczę się zarumieniło.

— Są piękniejsze — rzekło skromnie.

Zaklął się, że chyba nie było ich na świecie.

— A co wasz ksiądz powie o mnie — dodała.

— Ksiądz tego zganić nie może, — zawołał Hincza — a choćby nawet nie opisał jak należy, król go słuchać nie będzie...

Tu śmiejąc się, dodał dworzanin, że on miał też zlecenie od pana, aby widział księżniczkę i dobrze się jej przypatrzył, aby opowiedzieć umiał. Hincza począł opisywać, jakie to szczęśliwe życie można było wieść na zamku Krakowskim. Od słowa do słowa opisywał jej potem Jagiełłę, jego podróże i łowy, obyczaj wszelki, dobroduszność a hojność dla ludzi...

Dobry czas upłynął nim się powtarzającemu po kilkakroć jedno Hinczy, który tymczasem, jak w obraz patrzył w Sonkę, przebrało treści. Szmer jakiś w sąsiedniej komnacie, zmusił księżniczkę do szybkiego cofnięcia się za drzwi, które zaraz za sobą zamknęła.

Dopiąwszy celu, Hincza powrócił do swoich, lecz miał rozumu tyle, iż choć go badano, o swojem szczęściu nie bąknął nikomu. Królowa ta przyszła głowę mu zawróciła!

— Tej pani służyć! — mówił do siebie. — Dopieroby człowiek szczęśliw był!

Zręczny i przebiegły obiecywał sobie wszelkich dołożyć starań, aby i król się z nią ożenił i on na dwór pani mógł się dostać.

Po kilku dniach pobytu w Wilnie, gdy ani Zbyszek Witolda, ani Witold jego pozyskać sobie nie mógł, rozstali się dwaj przyszli zapaśnicy. Witold nie pokazał tego po sobie, iż opór żelazny Zbyszka, niemal nienawiścią ku niemu go napełnił. Owszem, ze czcią wielką, obdarzywszy go wedle zwyczaju, odprawił książę posła, zalecając mu tylko sprawę Sonki, o której Zbyszek milczał oględnie...

Napowrót więc znowu długą drogę przebywać musiał Oleśnicki. Hincza, nie dając z siebie nic dobyć nikomu, tak do Polski ze dworem się dostawszy, zręcznie zarządził, iż opuściwszy pod jakimś pozorem orszak Oleśnickiego, samowtór z pachołkiem przodem do Krakowa pobiegł.

Tu się ich tak prędko nie spodziewano, a króla, który na łowach był znowu nie zastał. Nie czekając powrotu jego, Hincza gdy się dowiedział, że król około Przemyśla polował, puścił się, konia zmieniwszy na jego spotkanie. Wiedział, że Oleśnicki w Krakowie na niego będzie oczekiwał. Zręczne chłopię, niedając znać o sobie, gdy król po wieczerzy na sianie legł, przyszedł, jakby do zwykłej panu posługi.

Zadumany król nie poznał go zrazu, lecz przy świetle kaganka, przypatrzywszy mu się, krzyknął nań.

— Hincza? a tyś tu skąd?

— Z Wilna miłościwy panie.

— Mów, widzieliście ją?

Pałały oczy staremu i twarz się trzęsła, gdy to mówił.

— Widzieliśmy, miłościwy panie — rzekł — widzieliśm to cudo, a jak człowiekowi, gdy w słońce spojrzy oczy potem bolą, tak nam, popatrzywszy na nią.

Rozśmiał się Jagiełło.

— Mówże, jaka jest?

— Miłościwy panie, — odparł, — albo to człowiek może taką piękność opowiedzieć. Ja jakom żyw, nie widziałem podobnej... Czarnobrewa, z oczyma jak dwie gwiazdy, uroda śliczna, postawa królewska, biała, jak mleko... Ludzie mówią, że dobra i litościwa...

Twarz się królowi radowała.

— A Zbyszek co? — zapytał ciekawie.

— Miłościwy panie, co nasz ksiądz myśli, to jeden tylko wie Pan Bóg. Nigdy on nikomu nie powie, co ma w sobie, a odgadnąć go nie potrafi najmądrzejszy...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kochaj dziewczyno.

Kochaj dziewczyno swój strój wieśniaczy,
Gorset i suknię kwiecistą,
Bo gdy dochowasz wiary tradycjom,
dusza twa będzie wciąż czystą!

A. M.

OSTATNI PRZYJACIEL.



...A kiedy jeszcze młodzieńcem był, otworem przed nim stał cały świat, o szczęściu życia swojego śnił i śnił o szczęściu swych młodych lat. Marzył i kochał, kochał i marzył, o oczkach czarnych, o czarnych brwiach. I wielu, wielu chwil szczęsnych zażył w życia swojego wiosennych dniach.

Lecz nic trwałego niema na świecie, nikną z latami ułudy, sny... I najcudniejsze powiędnie kwiecie, kiedy jesienne nadejdą dni. I czarnobrewa zapomni snadnie, zniknie żar uczuć z serduszka jej, kiedy włos bujny szronem przypadnie, gdy zmarszczki ujrzy na twarzy twej.

Gdy był młodzieńcem, inaczej było; miał koło siebie przyjaciół rój, niejedno serce dla niego biło, a usta szepcąc: Chłopczyku mój, same się brały do całowania do jego pięknych, rumianych lic... Dziś już ślad zniknął z tego kochania i z tej miłości nie masz już nic.

Szybko, jak strzała, przeszły dni młode. Gniotła cię praca i życia znój. W pracy straciłeś swoją urodę, choroby zżarły organizm twój. I wkrótce z chłopca, jak róży kwiat, stał się mizerak i stary dziad.

Ogromnie kruchą istotą człek. I tyś, biedaku u furty tam, jak nędzarz jaki na błocie legł, taki znędzniały i taki sam. A kiedy nadszedł twych trudów kres, przy tobie tylko pozostał pies....

Na wilgnej ziemi, u cudzych bram, tyś taki biedny i taki sam. A wśród tej strasznej życia boleści nikt ciebie tutaj nikt nie popieści i nie uroni nikt jednej łzy... sam tylko leżysz, sam, pies i ty!

I w dzień twój życia dzisiaj ostatni, on tren boleści zawyje bratni i strzegł on będzie, co starczy siły, sam jeden tylko twojej mogiły. Bo pies, towarzysz młodzieńczych lat, często jest lepszy, niż rodny brat.

Dziś ani śladu dawnej miłości, znikł bezpowrotnie przyjaciół rój. Dzisiaj ostatnie dni swej starości i pracy swojej mozolny znój kończysz, jak nędzarz, u cudzych bram, opuszczon przez świat, jak palec, sam...

Dziś, samotniku, z nikim nie gwarzysz, został ci jeden tylko towarzysz; gdy życia twego dochodzi kres, przy tobie tylko pozostał pies...

On tylko z tobą... tylko was dwóch, kiedy twe ciało żegna twój duch, kiedy twojego życia już kres, on jeszcze z tobą, on tylko... pies!

Skłoniłeś głowę na ramię twe... Koniec twych strapień i koniec męk.

A pies by smutku rzewliwą łzę, tylko bolesny wydaje jęk. On tylko wierny pozostał ci po wszystkie życia twojego dni... I nie to tylko... Gdyś zamknął oczy i gdy głaz twoje ciało przytłoczy, on pozostanie i będzie wył, bo on najlepszym twym druhem był.

Antoni Socha.



Maciek Bzdura gada:

Tak mi juz ten święty post dokucył, iz myślałem, ze ani słowa do dzisiejsej „Roli" nie powiem. Ale gdzieby ta człek z gazyciarzami do końca dosed. Padają mi:

— Smyku jakisik! Grose to na capkę, to na mydełko, to na nowe portcęta od Cytelników tobyś brał, a jak przyjdzie jem co porządnego pedzieć, to ci się na amen nie kce!

Zaraz: nie kce! Ilez to razy człek kce, a ni moze! Godzinami stęka, a nic nie wystęka. To i mnie się kciało, ale bez to święte poscenie, to przecie i koniowiby pary brakło, a cóz dopiero katolickiemu cłeku. Ale nima takiej rzecy na świecie, na którąby nie było rady. Nawet na najgorsą babę rada się znajdzie, ino ją trzeba umieć znaleść, a cóz dopiero na gadanie. Jezeli jeden nie moze, to powinna to zrobić druga. Powiadam: druga, bo ocywiście mam tu na myśli Kaśkę. Juz Poniezus powiedział w raju do Jewy, ze baba ma być we wszyćkiem posłusna kazdemu mezcyźnie i wszyćko, co ino potrza, cięgiem za niego robić. Co prawda to ta Poniezus nie znał jesce Kaśki Myrdalonki, bo jakby ją był znał, toby tego, co pedzioł, był nie pedzioł. Ale jezeli mówił o wszyćkich babach, to i Kaśkę miał na myśli. La tego tez i ja, znając pismo święte, pomyślołem se, ze jak ja nie mogę, to Kaśka musi, bo na to ją Poniezus stworzył na tem świecie. A jak musi, to niech ona choć raz powie za mnie do „Roli" i będzie wszyćko tak, jak być powinno. Ale cłek se myśli, a baba kryśli. Nie kaz babie gadać, to ona na mgnienie oka jadacki nie zamknie. A choćbyś jej pysk palicem zatkał, to ona bez nos paplać potrafi, a zatkas jej i kinol, to insą stroną ze siebie parę puści, ze jaz ci się w nosie zakręci. Ale jak babie powis, zeby co rzekła, to ci się tak zatnie, zebyś jej ani styroma końmi ozora z gęby nie wyciągnął.

To tez i Kaśka, jagem jej rzek, zeby mnie w tej ućciwej robocie wyręcyła, to ino na mnie ozór na siedem metrów wywaliła i nic nie rzekła. Chciałem jej powrozem do rozumu przemówić, ale mnie gospodarz zmitygowali, powiadając, ze na wszyćko na świecie doktory lekarstwo wymyślili, ale się jesce taki doktór nie umnozył, coby na upór babski poradził. A jak ucony cłek nie ma na to rady, to cóz powróz pomoze.

Dałem Kaśce spokój, a gosposia, jakby moje strapienie przecuwali, postawili mi na stole miseckę barszcu, donickę zimioków i pół bochenecka chleba i padają:

— Spozyj to Maciuś z pomocą Pana Jezusa, a nabierzes sił, które ten święty post z ciebie wyciągnął.

Usłuchałem ućciwej rady gosposinej i choć mi Poniezus w jedzeniu nic a nic nie pomagał, za małą chwilę i donicka i misecka były puściusieńkie, jak poselska głowa. Wtedy dopiro, jak na stole ani okrusynki nie zostało i we mnie zacęła sie para gromadzić, Kaśką gębę rozdziawiła i tak prawi:

— Oj Maciek, Maciek! Jakie tyz to głupie chłopisko z ciebie! Tobie się zdaje, ze do panów to tak gadać mozna bez nicego! Cy mnie to kto zna, jak ciebie? Twoją nieogoloną jadackę znają juz ludzie nietylko w Psi Wólce, ale i w insych miastach całego świata. A mnie kto zna? Ci, co mnie znali przed wojną, to albo się postarzeli, albo pozenili, albo ich jakie inse niescęście spotkało. A ci, co są teraz, to nowi ludzie, którzy o mojej urodzie nic nie wiedzą. Jak kces, zebym do nich gadała, to mnie kaz wytelegrafować, zeby choć jedną odrobinę z mojego ciała zuźryć mogli.

Co słuśnie, to słuśnie! La tego tez i ja Kaśce racje musiałem przyznać i jak ino sie jałówka ocieli, to cielątko sprzedam, kazę Kaśkę w gazycie wybrukować i niech se ta potem ludzie na niej uzywają, ile sie jem ino spodoba. Bez to tez widzi mi sie, ze juz w następnej „Roli" Kaśka mnie wyręcy, a ja se bez ten cas odpocnę i sumiennie się na święcone przygotuję, cego i wam wszyćkiem z całego serca zycę. Amen.



Nie odjadę...

Nie odjadę w obce strony,
Nie odjadę w świat.
Tu wyrosłem, tum zrodzony,
Tu mi każdy brat.

Nie odjadę za nic w świecie,
Choćby w złoty kraj...
Dla mnie miłe tutaj kwiecie,
Dla mnie tutaj raj.

Nie opuszczę ja tej niwy,
Tu mi miły świat,
Tum wesoły i szczęśliwy —
Wpośród białych chat.

Nie opuszczę za nic w świecie
Naszych łąk i pól,
Bo tu choć i troska gniecie,
To lżej znosić ból...

Gdzież tak cudnie pachnie sosna,
Gdzież tak cudny maj,
Gdzież tak piękna w krasę wiosna,
Lub uroczy maj?

Tu mi słoneczko się śmieje,
W którem pragnę śnić...
Tu mi się czar świata śmieje...
Tutaj pragnę żyć.

Więc mam wzgardzić skarbem takim
I jechać gdzieś w świat?
O nie! — nigdy, — jam Polakiem!
Tu mi każdy brat.

Nie opuszczę ja swej ziemi,
Cudnych łąk i pól,
Tu chcę znosić, między swemi
Życia troski, ból...

Fr. Macioł.



Wśród puszcz i stepów.

11. Polowanie na żubry.

Dnia następnego raniutko Tygrys zębaty w towarzystwie kilku towarzyszy wybrał się na przejażdżkę po stepie; chciał upatrzyć stado żubrów, by wyprawić wielkie łowy. Potrzebował on wojowników swoich zaopatrzyć w zapasy żywności, których już brakować zaczynało. Postanowił więc wódz upolować odrazu tyle zwierzyny, aby starczyło na całą podróż.

Liczne ślady żubrów krzyżowały się na stepie w rozmaitych kierunkach, Tygrys zębaty skierował ko-



Jeleń wrzący z Ellą zamykali pochód.

nia za śladami, które szły w kierunku pobliskiego wzgórza.

Zostawił on kilkunastu wojowników na straży przy Tobiaszu, inni wszyscy wyruszyli na łowy; wódz jechał na czele, zaś Jeleń wrzący z Ellą zamykali pochód. Młoda dziewczyna z rozkoszą oddychała powietrzem, nasyconem wonią kwiatów stepowych. Spostrzegł to Jeleń wrzący i widocznie był ucieszony. Starał się rozerwać ją rozmową, a Ella zadawała mu różne pytania, gdyż wszystko, co widziała, zajmowało ją niezmiernie.

Wśród takich i tym podobnych rozmów czas upływał jej szybko i ani się spostrzegła, gdy gromadka Indjan dojechała do miejsca przeznaczenia. Stado żubrów nie opuściło stanowiska, posunęło się tylko cokolwiek dalej po spasieniu trawy na pewnej przestrzeni.

Było to około południa; żubry wypoczywały, leżąc wygodnie na trawie i przeżuwały lub przeciągały się leniwie. Indjanie objechali po za wzgórzami w taki sposób, że zwierzęta zwietrzyły ich dopiero, gdy już byli dość blizko. Spostrzegłszy jeźdźców, poczęły okazywać wielki niepokój. Tysiące łbów kosmatych podniosło się w górę i ryk przygłuszony, jakby odgłos gromu, rozległ się dokoła w powietrzu. Po chwili stado całe porwało się na nogi i pędem pomknęło po stepie, lecz Indjanie dogonili je prędko: żubry nie mogą iść z końmi w zawody. Każdy strzelec wybiera sobie młodego żubra lub tłustą samicę, bo mięso starych samców jest twarde i niesmaczne, a pędząc obok upatrzonej zdobyczy, przeszywał ją strzałami, dopóki nie padła.

Już mnóstwo zabitych żubrów pokrywało błonie, a Indjanie, uniesieni zapałem polowania, wciąż jeszcze gonili za uciekającem stadem i zatrzymali się dopiero, gdy konie zdyszane ustały zupełnie.

Jeleń wrzący tak był uprzejmy dla Elli, że nie brał udziału w polowaniu, aby jej nie odstępować; stali oboje z boku i patrzeli, a rzeź ta przykre wrażenie wywarła na młodej dziewczynie.

— Mnie się zdaje — rzekła — że Indjanie za dużo zwierzyny zabili. Nie będą mogli nawet zabrać wszystkiego.

— O, zapewne — odpowiedział Jeleń wrzący, który spoglądał błyszczącemi oczyma na towarzyszy, goniących za zwierzyną — i połowy nie zabiorą.

— Więc pocóż tyle zwierząt mordują?

— Bo polowanie sprawia im przyjemność.

— Ale jak zaczną tak nieoględnie polować, to ilość żubrów na stepach co rok zmniejszać się będzie.

— Co będzie kiedyś, to Indjan dzisiejszych obchodzić nie może. Ci, co wówczas żyć będą, niech sobie radzą, jak chcą.

A czy Indjanie zawsze w ten sposób gromadnie polują? — spytała Ella.

— Najczęściej, ale nie zawsze. Czy siostra moja widziała te gęste kudły, spadające aż na oczy żubrom?

— O tak, widzę je doskonale u tych zwierząt zabitych, których tu tyle leży wszędzie.

— Te kudły wcale im nie przynoszą pożytku, bo oczy osłaniają. Indjanie umieją z tego skorzystać. Żubr nie obawia się żadnego zwierzęcia, nie wyłączając szarego niedźwiedzia. Na widok wilka stepowego nigdy łba nie podnosi. Indjanin wkłada na głowę skórę wilka i na czworakach zakrada się do stada, trzymając w ręku łuk i strzały. Jeżeli tylko wiatr nie zdradzi obecności człowieka, — bo żubry węch mają dobry, — strzelec może podejść tak blizko, że z największą łatwością żubra trafia.

Podczas tej rozmowy podjechali do miejsca, gdzie leżał stary żubr olbrzymiej wielkości, zabity wraz z innymi w zapale polowania, chociaż mięso jego na nic się przydać nie mogło.

Łowy były ukończone. Indjanie zabrali porządny zapas mięsiwa i skór, lecz mnóstwo żubrów nietkniętych pozostało na stepie. Gromady wilków krążyły już teraz dokoła, a ptactwo drapieżne krakało w powietrzu. Jeźdźcy puścili się z powrotem do obozu, lecz dojechali tam dopiero wieczorem, gdyż wieźli kilku rannych, którzy nie mogli jechać prędko.

Ella nie żałowała wcale, że się dała nakłonić do przejażdżki, gdyż widok tego niezwykłego polowania zajął ją niezmiernie; po powrocie raz jeszcze podziękowała serdecznie Jeleniowi wrzącemu, który ją namówił, aby mu towarzyszyła.

— Sarenka modrooka może liczyć na przyjaźń Jelenia wrzącego — odrzekł młody Indjanin z uśmiechem i odszedł. Młoda dziewczyna później dopiero miała się dowiedzieć o przyczynie tej osobliwej życzliwości Jelenia wrzącego.

12. Chybione usiłowania.

Było już około północy. Niebo zachmurzyło się z wieczora i silny wicher powiał od stepu na obóz indyjski. Kiedy niekiedy błysła gwiazdka na niebie, lecz znikała po chwili pod osłoną gęstych, ciemnych chmur, które wiatr pędził szybko.

W obozie Pawnisów panowała cisza głęboka. Przewidując deszcz w nocy, Indjanie urządzili sobie szałasy z gałęzi i wszyscy się w nich schronili. Za staraniem Jelenia wrzącego szałas Elli doskonale był opatrzony. Jeńcy znajdowali się po samym środku i dość odosobnieni.

Po za obozem stał Indjanin na warcie, wsparty o pień drzewa. Walczył on widocznie ze znużeniem, opanowującem go coraz silniej.

Nie zdołał jednak pokonać zmęczenia i wkrótce głowa jego pochyliła się na piersi, a oddech głęboki chociaż niezbyt głośny zdradzał dostatecznie, że Pawnis usnął, pomimo tak niewygodnej postawy. Nakoniec śpiący wojownik zachwiał się i osunął na ziemię.

Tymczasem o trzy lub cztery kroki od śpiącego Pawnisa działy się rzeczy dziwne i niezwykłe. Pod rozłożystym kasztanem ciemna postać ludzka leżała skulona na ziemi, najlżejszem poruszeniem nie zdradzając swej obecności. Możnaby ją było wziąć za martwą, gdyby nie oczy błyszczące, jak dwa płomienie, wlepione w miejsce, gdzie Pawnis, stojący na warcie, tak niedbale obowiązki swoje spełniał. Człowiek ten prawdopodobnie długo już tam czatował, czekając chwili sposobnej.

Teraz dopiero, gdy Pawnis mocno usnął, skulona postać poczęła się nieco poruszać. Cicho, bez najmniejszego szelestu wyciągnęła się jak wąż, na trawie i wolno posuwała się w kierunku innego zarośla, o dwadzieścia lub trzydzieści kroków oddalonego. Za zbliżeniem się pełzającej postaci, z za krzaku wysunęło się cicho trzech ludzi. Posuwali się, jak duchy, jakby nie dotykali po drodze, ani gałązek, ani liści suchych. Upłynęło dość czasu, nim dotarli do celu; celem tym był Pawnis, uśpiony na warcie.

W przeciągu chwil kilku skrępowano i zakneblowano rozbudzonego tym nagłym napadem Pawnisa tak doskonale, że ani pisnąć, ani poruszać się nie mógł. Wszystko to odbywało się bez najmniejszego szelestu, nic nie przerywało ciszy nocnej ani na chwilę.

Jeden z pogromców Pawnisa, ten sam, który go tak długo był szpiegował z za kasztana, zdjął mu teraz z głowy strój z piór i włożył na siebie, zabrał skórę żubrzą, służącą mu za okrycie, sam się nią owinął, a trzej inni zanieśli skrępowanego Indjanina w zarośla. Wszyscy czterej szeptali przez chwilę pomiędzy sobą, potem się rozdzielili, zaś człowiek przebrany w strój pokonanego Pawnisa skierował się do obozu. Człowiek, zakradający się do obozu Pawnisów, był czerwonoskórym. Bystry wzrok jego wkrótce odkrył dwa szałasy odosobnione, w których Ella i Tobiasz spoczywali, do tych bez wahania kroki swoje skierował.

Dopiero w pobliżu środkowych szałasów Indjanin, który tak zręcznie udawał skrępowanego Pawnisa, położył się na ziemi i zaczął z największą ostrożnością pełzać jak wąż, a zbliżywszy się do szałasu Eli, zajrzał do niego i uśmiech zadowolenia pojawił się na jego twarzy. Młoda dziewczyna spała na posłaniu z mchu i liści, owinięta w ciepłą skórę żubrzą, którą ją dobry Jeleń obdarzył.

Czatujący przy szałasie Indjanin wpełznął do środka, powstał, wyjął z pod skóry żubrzej, którą był owinięty, drobny jakiś przedmiot i wcisnął go dziewczynie do ręki. Potem cofnął się znowu i położył u progu na ziemi, a po chwili pociągnął lekko za brzeg skóry, która dziewczynie za kołdrę służyła. Ella natychmiast się przebudziła, usiadła na posłaniu i spostrzegła, że jej coś z ręki wypadło. Podniosła ów przedmiot, obejrzała go.

Nagle zadrżała i o mało na głos nie wykrzyknęła, powstrzymawszy się jednak całą siłą woli, szepnęła z cicha:

— O wielki Boże! czy to złudzenie czy rzeczywistość! Wszak widzę tabakierkę mego ojca. Czyżby to miał być znak, że ojciec i Jan wiedzą już, co się dzieje ze mną i z pomocą mi spieszą? Ale co tam się rusza? — dodała z niepokojem, gdyż w tej chwili usłyszała szelest kroków tuż obok siebie i ciemna, wysoka postać stanęła przed nią.

— Niech Ellasię nie obawia — szepnął głos ledwo dosłyszany — wojownik z plemienia Osagów przynosi jej wieści od ojca. Ta tabakierka świadczy o tem, że ojciec Elli go przysyła.

— Wojownik z plemienia Osagów? — powtórzyła dziewczyna równie cicho, lecz z odcieniem nieufności — skądże ojciec ma znać Osagów?

— Czy Ella pozwoli mi wejść do szałasu?

— Dobrze — odrzekło dziewczę po chwili wahania — chociaż może popełniam nieostrożność.

— Niech siostra moja usunie wszelki niepokój z serca — mówił Indjanin, wchodząc do szałasu.

— A jednak wojownik mnie oszukuje — rzekła — bo ja wiem, że Osagowie odmienny strój noszą na głowie; to jest strój Pawnisów.

— Strój ten zabrany był gwałtem Pawnisowi, stojącemu na warcie, ażeby Osag mógł się zakraść do obozu. Siostra moja śmiało zawierzyć może Osagowi, on to włożył jej podczas snu tabakierkę ojca do ręki, aby wiedziała, że spotka przyjaciela na swej drodze.

— Chciałabym wiedzieć, jak się ten przyjaciel ojca mego nazywa i słuchać go będę z uwagą.

— Orłem czubatym zowią go jego bracia, jest on wodzem wielkiego i potężnego plemienia Osagów.

— Z przyjemnością teraz posłucham, co Orzeł czubaty mi powie.

I Ella z coraz większą ufnością wpatrywała się w szlachetne rysy znanego nam już młodego wodza. Ten opowiedział jej przygody, wiadome czytelnikom z rodziałów poprzednich, wspomniawszy nareszcie, że musiał się rozstać z nimi z powodu ważnych spraw, nim poszli do domu, i tak mówił dalej.

— Ścieżka Osagów krzyżowała się kilkakrotnie z drogami Pawnisów. Orzeł czubaty wyśledził wkrótce, że ci nieprzyjaciele jego ludu zaglądali do mieszkania bladych ludzi, z którymi się zaprzyjaźnił. Oglądając uważnie ślady, znalazł na nich krople krwi. To go niezmiernie zaniepokoiło: obawiał się, aby dzieciom jego przyjaciela nie stało się co złego. Orzeł czubaty postanowił niezwłocznie pójść wraz z towarzyszami do osady, lecz po drodze napotkał dwóch białych przyjaciół, i ci mu opowiedzieli o strasznem nieszczęściu, zniszczeniu domu, zamordowaniu jednego sługi i uprowadzeniu Elli wraz z drugim. Łzy biednego ojca wzruszyły serce Orła czubatego.

— Czy ojciec ma jaką wiadomość o dwóch młodszych moich braciach? — spytała Ella, uspokoiwszy się nieco.

— Na nieszczęście, Orzeł czubaty nie może siostrze swojej odpowiedzieć na to dobrą wieścią. Ojciec

był przekonany, że i oni także są w niewoli u Pawnisów. Teraz dopiero błąd swój poznał.

— Ale teraz, gdy już wie, że się omylił, powinienby nie odwlekając puścić się na poszukiwanie biednych chłopców.

— Uczyni to niezawodnie; jak tylko córkę wyrwie z rąk Pawnisów, pójdzie za śladami synów.

— To jednak najpilniejsze, mnie tu obecnie niebezpieczeństwo nie grozi.

— Jeńcom Pawnisów zawsze grozi niebezpieczeństwo.

— Zjednałam tu sobie przyjaciela, on się mną opiekować będzie.

— Jakże się zowie ten przyjaciel?

— Jeleń wrzący.

— Jeleń wrzący nie jest jeszcze wodzem, a Tygrys zębaty nie zna litości.

— Ach! niedarmo ja go się tak bałam odrazu! Czy Orzeł czubaty zna bliżej tego wodza Pawnisów?

— Orzeł czubaty spotyka się z nim nieraz oko w oko na ścieżce wojennej i nienawidził go zawsze, lecz teraz nienawiść ta stała się stokroć silniejszą.

— Dlaczegoż to Orzeł czubaty tak nienawidzi Tygrysa zębatego?

— Wódz Pawnisów napadł z wojownikami swoimi na wioskę Osagów, gdy ci byli na wyprawie myśliwskiej, a w wigwamach pozostały tylko kobiety, starcy i dzieci. Jak zwierz ów drapieżny, którego nazwę nosi, Tygrys zębaty pastwił się okropnie nad niewinnemi ofiarami. Matka, siostra i młodszy brat Orła czubatego, padli pod razami jego tomahawku. Teraz Ella pojmuje, dlaczego wódz Osagów tak nienawidzi Pawnisów, a szczególnie Tygrysa zębatego,

— O jakże ja się obawiam tego niegodziwego Tygrysa zębatego — mówiła Ella — Jeleń wrzący uspokoił mię trochę, ale rzeczywiście jestem w mocy wodza.

— Ella może się z rąk jego uwolnić, byle tylko chciała.

— Niech Orzeł czubaty mówi jaśniej.

— Czy siostra moja jest odważna?

— Jestem córką osadnika i od dzieciństwa nawykłam do niebezpieczeństw.

— Niechże siostra moja posłucha. Orzeł czubaty obmyślił dla niej sposób ratunku; Ojciec jej i brat przystali na to, byle tylko Ella sama chciała...

— I jakiż to jest ten sposób ratunku dla mnie?

— Niech Ella włosy uwiąże wysoko i włoży na głowę te pióra, w których tu przyszedł Orzeł czubaty, owinie się w tę skórę żubrzą i śmiało wychodzi z obozu. Noc ciemna i Pawnisowie nie poznają Elli. Byle raz tylko siostra moja dostała się do lasu, — tam wojownicy Orła czubatego, porozstawiani w różnych miejscach, czekają na nią, i wnet odprowadzą ją do ojca i brata.

— A cóż wódz Osagów ze sobą zrobi? — spytała młoda dziewczyna.

— Schowa się najpierw w tym szałasie; gdy Ella będzie już bezpieczna pod opieką ojca i brata, wojownicy Orła czubatego znienacka napadną na obóz Pawnisów; powstanie hałas, zamieszanie, a wśród nocy Orzeł czubaty da sobie radę i nim się Pawnisowie opatrzą, połączy się ze swoimi.

— Ale cóż się stanie z Tobiaszem, wiernym naszym sługą? — odezwała się dziewczyna, której boleśnie było opuszczać towarzysza niedoli.

— Niech siostra moja pójdzie do niego i opowie mu o wszstkiem, a będzie mógł umknąć razem z Orłem czubatym. Tylko niech Ella się spieszy.

— Za chwilę będę gotowa. (Ciąg dalszy nastąpi).

Jak odbywa się wojna w Chinach?

Gazety codzienne przynoszą stale telegramy z Chin o zwycięstwach i klęskach, dokonywanych lub ponoszonych przez jedną lub drugą stronę. My, tutaj oddaleni, nie znając stosunków tamtejszych, współczujemy z żółtym narodem, że, jak sobie to wyobrażamy, synowie jednej ojczyzny tak się nawzajem mordują. Lecz naprawdę szkoda naszego współczucia, gdyż wojna chińska nie jest zupełnie podobna do wojny innych narodów. Czy kto kiedy czytał lub słyszał, aby w Chinach odbyła się jakaś bitwą, lub o zabitych, albo rannych? Nigdy! Bo tam bitew w tem znaczeniu, jak my to rozumiemy, niema zupełnie. A gdy czytamy, że np.: „marszałek Wu został pobity i pozostało mu bardzo niewiele wojsk do rozporządzenia“, albo też: „Generał Ping wziął 10.000 jeńców“, generał Pong opanował jakieś wielkie miasto, a generałowi Punk zabrakło amunicji“, to nie wynika z tego, aby ci ludzie bili się ze sobą na nasz sposób. Bitwa w Chinach rozstrzyga się przeważnie przez wysłanie emisarjuszy i przez rozmowy telefoniczne. Rzecz w tem, żeby kupić armję przeciwnika, czy to w całości razem z szefem, czy też przez doprowadzenie do zdrady podkomendnych. Zdrada nie ma nic uwłaczającego w oczach „synów Nieba“.

Między Chińczykami a Japończykami istnieje zasadnicza różnica, której Europejczycy często nie doceniają. Japończyk jest przedewszystkiem wojownikiem, doskonałym żołnierzem i przez wieki całe, mając w pogardzie kupca, patrzył na długą szablę samurajów, jak na rzecz świętą. Chińczyk natomiast jest rolnikiem i handlarzem. Ma odrazę do wojskowych, których stawia na równi z bandytami. Nie jest wcale odważny. Opowiadają, że kiedyś z czasów dawnych walk „ośmiu chorągwi“ żołnierze, ażeby wstrząsnąć wrogiem, mieli idąc do boju przywieszki z napisami: „ja jestem odważny“, ale żeby mieć pewność, iż nieprzyjaciel przeczyta, przywieszali sobie te napisy... na plecach.

W Chinach obecnie są dwie wojny: chińska pomiędzy południem i północą, oraz wojna Chińczyków z cudzoziemcami. Wojna między Chińczykami ma przebieg taki, jaki próbowaliśmy wyjaśnić, to znaczy sporo bandtyzmu, a bardzo mało bitew.

Wojna z Europejczykami ma procedurę subtelniejszą. Bitew żadnych, niema nawet okrucieństw, gdyż wiadomo, że toby bardzo drogo kosztowało. Lecz jest wola odrzucenia wszystkich białych za morza, odzyskania całkowitej niepodległości na całem terytorjum. Do tego celu prowadzi bojkot, bezczelne wobec cudzoziemców postępowanie i stanowcze postanowienie kpienia sobie z naszych pretensyj. Pod tym względem jednomyślność jest zupełną, do tego programu lgną nawet ci generałowie, którzy pobierają grube pieniądze od mocarstw europejskich.

A wreszcie jeszcze jedno. Jak donoszą telegramy, wojska południowe idą zwycięsko naprzód. Po tem, cośmy powiedzieli poprzednio, łatwo zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, jeżeli jeszcze dodamy, że wojska te mają czem zwyciężać, gdyż otrzymują grube pieniądze od bolszewików.

Jak dotychczas Anglja patrzy na to wszystko dość obojętnie, gdyby jednak wpływy bolszewickie zwyciężyły, wówczas i Anglja zmieni taktykę, używając wojska lub... pieniędzy.



Poradnik gospodarczy.

Kiedy pogoda się ustala i trafiają się ciepłe dni, następuje oblot wiosenny pszczół. Jeżeli zimowały na dworze, to oblot mógł nastąpić znacznie wcześniej. Jeżeli zaś były w stebniku, lub zakopane w ziemi, to dopiero po zupełnem ustaleniu się pogody należy je wynieść i ustawić, a następnie puścić do oblotu, uważając, by nie puścić za dużo uli naraz. W czasie oblotu pszczoły oddają kał nagromadzony w zimie, latają i brzęczą wesoło. Oblot daje nam obraz ich zimowli: im silniejszy jest pień, tem silniej i raźniej się oblatują, a im słabszy, tem słaiej. Często się jednak zdarza, iż nawet bardzo silny pień nie oblatuje się zupełnie; należy go do tego pobudzić przez dmuchnięcie w oczko, lub stukanie w ul.

Zdrowe pszczoły, pobujawszy przez jakiś czas, ściągają się powoli do ula, wydając charakterystyczny, huczący głos. Jeżeli następne dni po oblocie są ciepłe, należy przejrzeć ule, kontrolując zapasy miodu. Po otwarciu ula, już z pierwszego wejrzenia można poznać stan pnia. Ul należy wyczyścić z nagromadzonych przez zimę śmieci, które powinno się zmieść po odrzuceniu nieżywych pszczół do osobnego naczynia. Ze zmiotków, zbieranych starannie przez rok cały, wytapiamy dużą ilość wosku. Jeżeli znajdziemy w nich t. zw. łątki (niezupełnie wykształconą młodą pszczołę) to znak, że matka zdrowa i czerwi.

Ul po wyczyszczeniu należy ścieśnić przez wyjęcie ramek. Po zbadaniu zapasów ul zamykamy, szpary zalepiamy gliną. Jeżeli są odpowiednie zapasy miodu i matka czerwi, zostawić pień w spokoju, a wkrótce przyjdzie do siły. Jeżeli jednak brak zapasów, to trzeba dodać naraz tyle cukru, aby wystarczyło do kwitnienia sadów.

Bartnik nie powinien dopuścić, by w ulach był głód.

Z wiosną matka zaczyna czerwić i z każdym dniem czerwi coraz silniej. Zapasy miodu znikają szybko, zużyte na karmienie młodego czerwiu. W tym czasie zaczyna kwitnąć leszczyna, olcha, łotacz, podbiał i wiele innych roślin. Pogoda bywa teraz często bardzo zmienną. W dnie zimne nie powinny pszczoły wylatywać z ula. Dla czerwiu potrzebują one bardzo dużo perchy, za którą się formalnie rozbijają. Również bardzo dużo muszą mieć wody, którą muszą pobierać z zewnątrz ula. Dlatego też wylatują, korzystając z każdej cieplejszej chwili, a gdy zawionie silniejszy zimny wiatr, padają martwe, osłabiając pień. Często się zdarza, że pień silny wyszedł z zimowli, a do końca kwietnia ledwie kilkaset pszczół pląta się po ulu. Zapasy są — pszczół brak. Matka przestaje czerwić, z braku żywicielek pień marnuje się i pada. Opieka pszczelarza wczesną wiosną nie polega na zrewidowaniu i obliczeniu zapasów, drugi przegląd następuje dopiero po ustaleniu się pogody i polega jedynie na zbadaniu czy matki są w porządku, t. zn., czy czerwią. Co jakiś dłuższy czas należy ul przyprowadzić do porządku, podmiatając śmiecie, na co nie trzeba zupełnie niepokoić pszczół przez zaglądanie do gniazda i niepotrzebnie toż ziębić. Gniazdo, raz ściśnięte przez usunięcie ramek, zostawia się tak aż do pożytku, a ramki dodaje się dopiero wtedy, gdy ostatnią pszczoły gęsto obsiądą.

W innym wypadku przed pożytkiem zupełnie ramek dodawać nie należy.

Jeżeli pszczoły wyszły z zimy słabe, lub zaperzone, to należy je otoczyć specjalną opieką. Jeżeli wyszły, jako bezmatek, a pasiecznik nie ma matki zapasowej, to chociażby był pień najsilniejszy, należy go połączyć z drugim, a z pewnością będzie miód i rójka.

Słabych pni nie należy trzymać w pasiece. Jeżeli silny pień zaperzył się, a nastaną dni ciepłe, należy wyjąć ramki, ul wymyć ciepłą wodą z dodatkiem soli, ramki zeskrobać, a wtedy pień taki da się zupełnie wyleczyć, zwłaszcza, gdy ma młodą i dobrą matkę.

Z wiosną powinno się ułożyć plan robót na cały rok; pamiętać trzeba, iż rok dla pszczelarza kończy się z końcem kwietnia, zaś nowy zaczyna się w maju kwitnięciem sadów. Tak więc, należy rozłożyć prace w pasiece, by wszystko wykonać w odpowiednim czasie.

Wszelkich porad z książek lub tygodników nie trzeba zastosowywać szablonowo, ale indywidualnie: praktyka powinna uczyć, jak, kiedy i co należy wykonać.

Jan Matysik.

Skutki pijaństwa.

Jakkolwiek alkohol w małej ilości użyty, dorosłemu człowiekowi nie szkodzi, to jednak nadużywanie go, prowadzi do bardzo złych skutków. Weźmy na ten przykład czasy przedwojenne.

Ludność po wsiach i miastach wprost zalewała się napojami alkoholowemi. Wszyscy wszędzie i przy każdej sposobności pili, a pili. Pili na chrzcinach, pili na weselu, pili przy pogrzebie, pili w szczęściu, pili w strapieniu, a zawsze znalazł się powód, że trzeba było pić.

Skutki rozpojęnia ludności, nie dały długo na siebie czekać. Rozpojona ludność, popadała w coraz większą nędzę, a niejednokrotnie przepijała nawet majątki.

A te potworne zbrodnie, które i przed wojną się zdarzały. To nic innego, jak skutki pijaństwa, skutki alkoholu, który nawet porządnego człowieka, zamieniał w zwierza dzikiego, bez serca, bez uczuć ludzkich.

Lecz już najgorszym występkiem pijaństwa, jest to, że za przedwojenne pijaństwo ojców, muszą cierpieć dzisiaj niewinne ich dzieci. Bo dzieci zrodzone przez ojca, lub matkę pijaków, są prawie wszystkie głupkowate, niezaradne, tępe. To też w okolicach, gdzie przed wojną kwitło pijaństwo, była masa takich niepojętnych dzieci, którym nauka w szkole w żaden sposób, do głowy nie chciała iść. Obecnie takie dzieci wyrosły na ludzi niezaradnych, albo też na bandytów bez ludzkich uczuć, a także na bzików bez „piątej klepki“, z których nie jeden w starszym wieku może dostać pomięszania zmysłów. Obecnie spotykamy po wsiach, nawet dosyć często, ludzi dorosłych, niestety z bardzo słabym rozumem, z których każdy się naśmiewa i dokucza im, a nikt nie pomyśli, skąd się ci nieszczęśliwcy wzięli.

I zdaje się, że zaborcy, właśnie w tych celach dawali Polakom wódkę, tak tanio.

I właśnie dlatego, rządy polskie obłożyły spirytus do picia, tak wysokiemi podatkami. *Kulifon.*

Wiadomości polityczne.

Zamknięcie sesji sejmowej. W ubiegły piątek odbyło się z udziałem p. Prezydenta Rzplitej posiedzenie Rady gabinetowej. Na posiedzeniu tem p. premier marszałek Piłsudski przedstawił wniosek rządu w sprawie zamknięcia sesji zwyczajnej i budżetowej Sejmu i Senatu. Przychylając się do wniosku rządu p. Prezydent Rzplitej podpisał odpowiednie zarządzenia. Wskutek tego tak sesja sejmu, jak i senatu została w piątek zamknięta. Stało się to dlatego, ponieważ głównem zadaniem sejmu jest uchwalenie budżetu, a kiedy to zostało już dokonane, przeto zadanie sejmu na rok bieżący dokonane. Nie znaczy to jednak, aby sejm nie miał już więcej obradować. Owszem zostanie on osobnem pismem zwołany na sesję nadzwyczajną w czasie, który rząd uzna za stosowny.

Wykrycie spisku komunistycznego. Władze policyjne wpadły na trop olbrzymiego spisku komunistycznego, który otoczył Polskę swemi mackami z dwóch stron: Moskwy i Berlina. Ogrom sprzysiężenia daje się jedynie porównać z olbrzymią organizacją białoruskiej Hromady, przerasta ją jednak pod względem techniki działania i zasobów finansowych. Jak wynika z śledztwa, cały spisek miał być wykonany w dniu 1 maja przez wywołanie rozruchów na ulicach Warszawy, poprzedzonych przez strajk generalny we wszystkich fabrykach na terenie całej Polski. Na wykonanie zamachu były wyasygnowane olbrzymie sumy, idące w dziesiątki miljonów złotych. Całą akcją kierowały sztaby w Gdańsku i w Gliwicach. Poszczególne części organizacji z Moskwy i z Berlina przeniesione zostały w ostatnich dniach marca z powrotem do Warszawy. I tak Wydział zawodowy, oświatowy i sekretarjat partji komunistycznej, które były wszechstronnie i świetnie zorganizowane, rozpoczęły swą działalność na szeroką skalę na terenie Warszawy. Władze bezpieczeństwa, zgromadziwszy w swych rękach wszystkie nici sprzysiężenia, przystąpiły do jego likwidacji. Aresztowano wiele osób i osadzono w więzieniach, a dowody ich zbrodniczej działalności skonfiskowano.

Wznowienie walk w Marokku. Z Marokka w Afryce nadchodzą wiadomości, że z nastaniem pogody wiosennej zaczyna się tam nanowo ożywiona działalność. Mianowicie krajowcy tamtejsi na terenie okupacji hiszpańskiej rozpoczynają z wojskami hiszpańskiemi utarczki, które często przemieniają się w większe bitwy. Ruch ten poczyna się przerzucać również na terytorjum francuskie.

Chińczycy a mocarstwa. Naprężenie między Chińczykami a cudzoziemcami staje się coraz większe. W ostatnich dniach generał chiński Czang Kai Szek zażądał od komendanta wojsk francuskich usunięcia barykad, gwarantując pełne bezpieczeństwo cudzoziemcom. Generał francuski odmówił temu żądaniu. Wobec tego gen. Czang Kai Szek wystosował ostre oświadczenie, które uważają za początek ofensywy dyplomatycznej ze strony rządu kantońskiego przeciwko koncesjom międzynarodowym. Organizacje robotnicze wystosowały do Rady miejskiej koncesyj międzynarodowych ultimatum, by barykady zostały usunięte, grożąc w przeciwnym razie nowym strajkiem generalnym. Rząd amerykański i japoński wysyłają pośpiesznie nowe oddziały wojskowe do Chin. Również rząd włoski wysłał znaczniejszy oddział wojska do Chin. Można przypuszczać, że skoro Chińczycy uczują siłę wobec swych żądań, prędko zmiękną.

KRONIKA.

Od Administracji. Niniejszy numer przesyłamy wszystkim czytelnikom. Następny numer otrzymają już tylko ci Czytelnicy, który nadeślą na czas prenumeratę. Prosimy zatem o niezwłoczne wysłanie prenumeraty, aby uniknąć przerwy w dalszej przesyłce „Roli".

Przy sposobności nowego kwartału prosimy wszystkich Czytelników, aby jednali nam nowych prenumeratorów, aby „Rola" mogła się doskonalić, a korzyści z tego tylko sami Czytelnicy osiągną.

Pomoc rządowa dla rolników. Wojewoda krakowski otrzymał dodatkowo na kredyty zasiewowe dla ludności rolniczej tut. województwa kwotę 125.000 zł, co czyni z dotychczasowemi kredytami kwotę 900.000 zł. Również w uwzględnieniu ciężkiego położenia ludności małorolnej w powiatach podgórskich i górskich ministerstwo pracy i opieki społecznej przekazało panu wojewodzie kwotę 52.000 zł. na bezzwrotną pomoc doraźną dla najbiedniejszych gmin powiatów górskich. Powyższa pomoc rządu pozwoli najbiedniejszym dokonać zasiewów w najbardziej zniszczonych gminach oraz złagodzi przynajmniej częściowo ciężki przednowek.

Z organizacji zawodowych rolników. Piszą nam: Dnia 13 z. m. odbyło się zebranie rolników w Zbylitowskiej Górze i w Łękawicy. W obu tych miejscowościach zawiązano organizację zawodową rolników i wybrano okręgowe zarządy. Zwłaszcza zebranie w Łękawicy miało przebieg wprost imponujący, albowiem ze względu na pogodny dzień odbyło się pod gołem niebem, tuż obok kościoła. Wzięli w niem udział ci wszyscy, a więc mężczyźni, kobiety i młodzież, którzy byli na sumie. Po przemówieniu p. Lorenza nadzwyczaj serdecznem i gorącem, w którem z każdego prawie słowa przebijała miłość Boga, ziemi ojczystej i ludu wiejskiego, po udzieleniu rad i wskazówek i po zapewnieniu, że zamierzona organizacja ma wyraźny obowiązek, zastrzeżony statutem, popierania wszystkich dotychczasowych instytucyj uczciwych, pracujących dla ludu, a więc i Kółek rolniczych, spółdzielni i towarzystw roln. postanowiono utworzyć w Łękawicy Okr. Związek Zaw. Roln. i wybrano zarząd, do którego weszli sami gospodarze-rolnicy i miejscowy ks. proboszcz Zarząd rozpoczął już swoje urzędowanie. Zaznaczyć należy, że powiat tarnowski jest już tak zorganizowany, że przystępuje obecnie do utworzenia powiatowego zarządu, który będzie dbał o interesy rolników z całego powiatu.

Dnia 17 z. m. odbyło się w sali Rady powiatowej w Wieliczce wielkie zebranie delegatów prawie ze wszystkich gmin tegoż powiatu, celem naradzenia się i obmyślenia sposobu, ażeby jak najrychlej, idąc za przykładem sąsiednich powiatów, jak brzeskiego i krakowskiego, przeprowadzić i u siebie jedną wielką wspólną organizację stanu rolniczego, który dla braku tejże jest dziś najbiedniejszym. Z referatem zaproszono p. Józefa Lorenza, który wobec kilkuset słuchaczy przedstawił rzecz tak jasno, przekonywująco i z taką życzliwością dla dobra ludu, że mimo tego, iż na sali byli reprezentanci wszystkich partyj politycznych, nie znalazł się ani jeden głos sprzeciwu. Owszem w bardzo serdecznej, rzeczowej dyskusji, po przemówieniu prostem, ale o głębokiej myśli i trzeźwym rozumie, wszyscy obecni jednozgodnie uznali potrzebę i to już najrychlejszego złączenia się stanu rolniczego w — jedno — jak to zrobiły już wszystkie zawody, uchwalili założyć okręgowe związki w każdej gminie i wybrano zarząd powiatowy. Podnieść należy z uznaniem, że nastrój na ze-

braniu był bardzo poważny i serdeczny. Jedna sprawa wspólna, to jest troska o chleb codzienny, o ratunek w biedzie łączyła tych wszystkich, którzy na jednym pracują zagonie, a których dziś nieszczęsna zawiść polityczna rozbija na strzępy — i w coraz cięższą pcha niedolę.

W dniu 13 z. m. odbyło się w Rdzawce w pow. nowotarskim zebranie organizacyjne Okr. Związku Zaw. rolników, a to na skutek referatu wygłoszonego przez p. Lorenza b. insp. szk. na wiecu Zw. Z. R. w Rabce w dniu 6 marca, na którym p. Lorenz przedstawił zebranym nadzwyczaj jasno i przystępnie obecne położenie Polski i przyczyny ogólnej biedy. Zebrani z wielkiem zainteresowaniem słuchali powyższego referatu i postanowili w najbliższym czasie Związek zawodowy rolników w swojej gminie utworzyć. Jakoż w najbliższą niedzielę t. j. 13 marca mieszkańcy gminy Rdzawka zebrali się tłumnie w miejscowej szkole. Na tem zebraniu przemawiali pp. Danielski, kier. szkoły, Żółtek, Madejowicz. P. Danielski w krótkich słowach przedstawił cel oraz korzyści płynące z należenia do takiego Związku, zachęcał aby wszyscy zapisali się do Związku Zaw. Rol. — P. Żółtek wykazywał ciemnotę na wsi, zdziczenie niektórych jednostek, które niszczą pracę innych n. p. drzewka owocowe — zachęcał do kształcenia się zawodowego, celem podniesienia kultury rolnej, przez czytanie odpowiednich gazet oraz książek — dalej zachęcał do zaznajomienia się z historją swego kraju, gdyż przez to właśnie ukocha się swoją ziemię ojczystą. P. Madejowicz wzywał zebranych, aby się wszyscy zapisali do tego związku, bo dopiero wtenczas, gdy ten związek obejmie wszystkich rolników, stan rolniczy może przyjść do znaczenia i dopiero wtenczas dola ludu wiejskiego może się poprawić. Następnie przystąpiono do zapisywania członków do Związku Z. Rol. Jak ludność odczuła potrzebę powstania takiego związku, widać z liczby zgłoszonych członków przeszło 80, oraz wkładki oznaczone statutem wszyscy złożyli, przyczem jedynie wyrażali życzenia, aby ten Związek powstał w każdej wiosce, gdyż dopiero wtenczas będzie można dopiero coś zdziałać. *Uczestnik.*

Napad rabunkowy pod Bochnią. W nocy z 22 na 23 dokonano napadu rabunkowego w Budach, pow. bocheńskim na dom Izraela Weisenberga. Bandyci dali kilka strzałów karabinowych, przyczem Weisenberg został zraniony.

Na miejsce zbrodni urząd śledczy wysłał kilku wywiadowców z psem policyjnym celem przeprowadzenia dochodzeń i wykrycia sprawców. Bliższych szczegółów narazie brak.

Królewicz polski pod Warszawą. Nieprawdopodobne awantury działy się przez kilka dni we wsi Długa Kościelna pod Miłosną koło Warszawy. Przed niedawnym czasem zjawił się we wsi jakiś młody człowiek, który oświadczył tamtejszej ludności w tajemnicy, że jest „królewiczem polskim“, prześladowanym przez rządy republikańskie. Ludzie nie dawali z początku wiary, aż gdy im ów młodzieniec pokazał dokumenta z pieczęciami, uwierzyli. O królewiczu polskim zaczęły szybko rozchodzić się wieści między wieśniakami pod Warszawą i do Długiej Kościelnej zaczęli ściągać ludzie, aby zobaczyć królewicza polskiego. Królewicz utworzył sobie ze swych poddanych gwardję, liczącą kilkudziesięciu tęgich parobczaków. Dnia 19 marca oświadczył, że są to jego imieniny i zamierza wydać manifest do narodu. Ponieważ niema sali tronowej do odczytania manifestu, zadowoli się na razie dworkiem p. Mikiewicza, właściciela wsi, który od pewnego czasu bawił w Warszawie. Chłopi pociągnęli pod dworek, jednak zdecydowana postawa domowników zmusiła ich do cofnięcia się. Odczytanie manifestu odbyło się wobec tego pod gołem niebem. Po kilku jeszcze próbach w ubiegłą środę udało się wreszcie chłopom wtargnąć do dworku. Ustawili tam tron, który ozdobili kilimami i oddali królewiczowi do rządzenia. Samozwaniec panował krótko, albowiem właściciel folwarku, dowiedziawszy się o wypadkach, przybył na miejsce, i wezwawszy policję, zdołał króla po zaciętym oporze zdetronizować. Nie chciał on w żaden sposób opuścić tronu, tak, że musiano go związać powrozami. Następnie przewieziono go furą do aresztu w Otwocku. Policja ustaliła, że jest to 21-letni Józef Szewczyk, bezrobotny ze wsi Żórawki pod Wawrem. Chłopi, którzy rozeszli się po domach w dalszym ciągu wierzą, że jest to królewicz polski, na którym mszczą się republikanie. Ze zdarzenia tego można wyciągnąć dwa wnioski. Pierwszy, że ów Józef Szewczyk to albo człowiek umysłowo chory, albo oszust pierwszej wody. A drugi, że ludność nasza pragnie silnej władzy, którą jej może uosobić jedynie król. Ma on bowiem dość tych sporów politycznych i tej niepewności jutra, jaka obecnie panuje.

Najtęższy Niemiec. Prawdziwe potworne kształty posiada Berlińczyk Emil Hove, ważący 262 i pół kilogramów (590 funtów), choć skończył dopiero — jak donoszą gazety berlińskie — 21 rok życia. Już w czwartym roku życia Hove osiągnął był wyjątkową w tym wieku wagę 67 kilogramów. Dzisiaj jest tak potwornie otyły, że nieraz znajduje się w położeniu kłopotliwem. Tak naprzykład nie mieści się najczęściej w otworze drzwi pojedynczych, a drzwi dwuskrzydłowe trzeba dla niego otwierać na oścież. Z szoferami dorożek samochodowych Hove prowadzi stałe wojnę, gdyż odmawiają mu jazdy swemi autami w obawie, że pod ciężerem grubasa zapadną się poduszki i popękają obręcze. Nie każde wreszcie krzesło wytrzyma jego ciężar, jest więc zmuszony wypróbować ostrożnie każdy stołek, na którym zamierza usiąść.



Z drugiej wszakże strony fenomenalna otyłość tego „najgrubszego człowieka w Niemczech“ stała się dla niego dobrem źródłem dochodu, jedno bowiem z przedsiębiorstw widowiskowych zawarło z nim kontrakt, zapewniający grubasowi nadzwyczaj wysokie wynagrodzenie za występy w Ameryce. Hove wyjeżdża już w tych dniach za ocean i zgodnie z olbrzymiemi wymiarami swego ciała zamówił sobie miejsce na okręcie.

Dramat na dworcu kolejowym. Na dworcu kolejowym w Rembertowie rozegrała się w ubiegły czwartek wieczór wstrząsająca scena. Parę minut przed nadejściem pociągu pospiesznego Brześć - Warszawa wpadł

na dworzec młody porucznik i począł wypytywać się służby, kiedy przyjdzie na stację najbliższy pociąg. Kiedy powiedziano mu, że oczekiwany jest kurjer, oficer zaczął szybkim krokiem chodzić na dworcu. Gdy pociąg miał już otwarty sygnał, skoczył na tor i położył się w poprzek szyn. Kilku mężczyzn rzuciło się do oficera i gdy pociąg był już tylko o kilka metrów, udało się go mimo oporu ściągnąć z toru. Jedynie lewej ręki, którą oficer trzymał się kurczowo szyny, nie zdołano oderwać i maszyna ją zdruzgotała. Tym samym pociągiem odesłano desperata po zaopatrzeniu do szpitala. Stwierdzono, że nazywa się Bernard Sobczyński i jest porucznikiem dywizjonu szkolnego pociągów pancernych. Przyczyna kroku na razie nieznana.

Napad bandytów na autobus. W ubiegłym tygodniu w nocy zamaskowani bandyci napadli na autobus, kursujący między Nieświeżem a miasteczkiem Lachowiczami. W chwili napadu w autobusie znajdowało się kilkunastu cywilnych podróżnych, oraz por. Kaz. Śledziński z K. O. P., który jedynie był uzbrojony w rewolwer. Bandyci zasypali autobus strzałami, od których zginął szofer. Wśród podróżnych powstała panika. Por. Śledziński, nie tracąc zimnej krwi, kazał podróżnym opuścić wóz i położyć się na ziemi. Na ustawiczne salwy karabinowe odpowiadał por. Śledziński strzałami rewolwerowymi, które jednak były celnemi, gdyż za każdym razem któryś z bandytów padał trupem lub obficie broczył krwią. Dzielna obrona porucznika rozwścieczyła napastników. Ucichły na chwilę strzały karabinowe, lecz zaraz potem nagły błysk rozjaśnił mrok nocy i huk pękającej bomby ogłuszył podróżnych. Za chwilę rozległy się jęki. Kilka osób, w ich liczbie i dzielny porucznik Śledziński doznali ran szarpanych od odłamków rzuconej w nich z oddali przez bandytów bomby. Oczekiwano teraz ze strony zbójów ataku, lecz rabusie właśnie po to rzucili granat, aby zapewnić sobie spokojny odwrót. Mimo ucieczki złoczyńców, przerażeni walką podróżni, nieruchomo przyczajeni leżeli jeszcze długi czas na ziemi, aż nadjechał drugi autobus, zdążający do Nieświeża. Na autobus ten zabrano rannych i przewieziono do wsi Sienawki, gdzie zawiadomiono o zasadzce posterunek policji. Za pozostawionym przez bandytów wozem leżał trup jednego z nich, kilka zaś krwawych śladów wskazywało kierunek ucieczki zbójów. O wypadku zawiadomiono okoliczne posterunki i zorganizowano pogoń, lecz dotąd wynik jej jeszcze nie jest znany.

Czarny czarownik z nad Wisły. O zabawnem zdarzeniu opowiadają dzienniki warszawskie, a mianowicie: Pewien mieszkaniec Pruszkowa, imieniem Piotr chodził od dłuższego czasu jak struty, bowiem czuł, że żona jego zdradza go z niejakim Dobrzelakiem. Pewnego razu, bawiąc w Warszawie, spostrzegł na słupie reklamowym krzykliwy afisz. Pośrodku plakatu widniał jakiś czarny djabeł z fenicką brodą, z kudłami Rasputina, w okularach z poza których wyglądały świdrujące źrenice. Było to ogłoszenie znanego czarnoksiężnika, który za umiarkowaną opłatą podejmuje się wszelkich zabiegów, wchodzących w zakres magji i demonologji. Pan Piotr odwiedził kosmatego cudotwórcę i szczerze zwierzył się ze swych zgryzot.

— Ta zapędź pan gacha do ciemnego kąta i wlej mu pan tuzin kijów — brzmiała porada.

— Ba! to mnie przymkną w areszcie.

Czarnoksiężnik zadumał się na chwilę, nabazgrał coś na kartce i rzekł:

— Skręć pan trzy własne włosy z pięcioma żony, wrzuć o północy do pieca, potem wymów pan to zaklęcie napisane na kartce, zatrzaśnij kłódkę sprężonową i powieś na kołku.

— No, to co?

— Póki kłódka będzie zamknięta, póty żona pańska nie będzie miała pociechy z przyjaciela.

Pan Piotr podziękował, zapłacił 4 złote, wrócił do Pruszkowa i skrupulatnie zastosował się do otrzymanych wskazówek. Nazajutrz, siedząc w piwiarni, głośno przechwalał się wobec znajomych:

— Ho, ho! Już teraz Dobrzelak nie będzie mi wchodził w paradę!

I szczegółowo zdał relację ze swej wizyty u potężnego czarownika.

Wieść o rzuconym uroku gruchnęła po Pruszkowie. Sam Dobrzelak, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, tak się przeraził, iż istotnie stracił wszelki zapał do zaczepiania cudzej żony. Niemniej przejęła się też całą tą sprawą pani Piotrowa.

Po kilku dniach spędzonych w wielkiem strapieniu zafrasowani kochankowie przyjechali do Warszawy, by żądać od magika odczynienia uroku. Nie wiedzieli, że zazdrosny małżonek nie spuszcza ich z oka i siedzi w sąsiednim wagonie. Na schodach przed drzwiami czarnej magji nastąpiło dramatyczne spotkanie.

Dobrzelak zażądał od pana Piotra, by ten otworzył zaczarowaną kłódkę. Wobec odmowy ze strony tego ostatniego wywiązała się bójka. Niewiasta narobiła wrzasku, który zwabił czarnoksiężnika. Skończyło się na ogólnej bijatyce, przyczem potężnemu magowi wyrwano z brody kilka kłaków.

Zabawne to zdarzenie, ale zarazem bardzo smutne, gdyż świadczy o ciemnocie wśród ludności, która jeszcze wierzy w jakieś czary i zamawiania.

Sensacyjny wynalazek. Inżynier niemiecki Schauman pracował już od dłuższego czasu nad wynalezieniem materji, którejby nie przebiła kula. Po mozolnych wysiłkach udało mu się wkońcu materję taką wynaleźć. Materji tej nie przebije ani kula, ani ostrze białej broni. Wynalazek ten będzie miał doniosłe znaczenie szczególniej dla policji kryminalnej.



Rycina nasza przedstawia próby, robione z tym nowym wynalazkiem.

Dziesiątki dzieci w płomieniach. W Wielkim Ustrugu w Rosji wydarzyła się onegdaj wielka katastrofa. Oto w czasie przedstawienia teatralnego dla dzieci, urządzonego w budynku wiejskiej szkoły, nagle wybuchnął pożar. Płomienie odrazu ogarnęły budynek, przepełniony dziećmi z różnych stron. O ratunku nie było mowy, a powstała panika jeszcze bardziej wzmogła rozmiary katastrofy. Ilości ofiar nie zdołano ustalić. Zaraz po ugaszeniu pożaru wydobyto z pod rumowisk 27 zwęglonych trupów dziecięcych. Pod gruzami zostało jeszcze kilkadziesiąt ofiar dzieci i dorosłych.

Człowiek, który stracił pamięć. W domu dla obłąkanych w pobliżu Turynu znajduje się człowiek, którego tożsamość długo była nierozwiązaną zagadką. Człowiek ten zapomniał swego nazwiska i nie pamięta swojej przeszłości. W okolicznościach niezwykle dramatycznych udało się wreszcie stwierdzić, kim jest ów „człowiek bez nazwiska". Jest to były profesor gimnazjum z Werony, Juljusz Canella, autor kilku wybitnych prac filozoficznych cieszący się ogólnem poważaniem, ojciec licznej rodziny. Podczas wojny służył na froncie macedońskim i tam zginął bez wieści. Kiedy wiadomość o jego zniknięciu czy śmierci przyszła do Werony, gimnazjum którego był profesorem, postawiło mu skromny pomnik na dziedzińcu zakładu. Minęło sporo lat i oto w pismach zjawiła się fotografja niewiadomogo człowieka, ktory stracił pamięć. Do zakładu dla chorych umysłowo, w którym się znajdował nieszczęśliwy człowiek bez pamięci, zgłosił się brat Canelli, nie mógł jednak w nieznajomym poznać rodzonego brata. Wezwano innych krewnych i żonę profesora. Spotkanie nastąpiło w gabinecie lekarza, żona zaś była ukryta za kotarą. Poznała swego męża odrazu. Chory został odprowadzony do ogrodu szpitalnego i w chwili gdy rozmawiał z lekarzem, żona zaczęła zbliżać się do niego. Na twarzy chorego, który spostrzegł zbliżającą się kobietę, odmalowało się niezwykłe wzburzenie. Chory usiłował najwidoczniej przypomnieć sobie kim jest owa kobieta, nie mógł jednak tego wyrazić. Po kilku minutach nadludzkiego wysiłku, siadł wyczerpany i zaczął płakać. Żona zdala wyciągała ku niemu ręce. Chory nie widział tego jednak. „Nie mogę poznać tej kobiety, a wiem że ją znałem!„ Lekarze żywią nadzieję, iż stopniowo uda się przywrócić niezwykłemu choremu jego pamięć.

Pomyłka murzyna. Dziewiętnastoletni murzyn Bukahi był służącym u pewnej francuskiej damy, zamieszkującej w Kongo. Bukahi umiał pisać, czytać, był „cywilizowany". Pewnego dnia napisał obszerny list do jednego z większych domów towarowych w Paryżu z prośbą o nadsyłanie mu katalogów. Bukahi miał ambicję, chciał również, jak jego pani, otrzymywać korespondencję. Francuska firma oczywiście katalogi żądane natychmiast wysłała. Bukahi począł je przeglądać. W dziale bielizny damskiej podobał mu się niesłychanie model, przedstawiający młodą damę w pięknym koronkowym dessous. Podpis pod modelem był następujący: Combinaison (kombinacja) cena 63 franki. Począł przeglądać dalej i natrafił na dział futer i również jakiś model, ubrany we wspaniałe futro. Przeczytał podpis, który głosił: „Imitation (naśladownictwo) vison 220 franków". Bukahi doszedł do wniosku, że w Paryżu, tak samo, jak w jego kraju, kobiety są na sprzedaż i że sumy pod rycinami oznaczają właśnie ceny kobiet, które można kupować. Ponieważ cena 220 franków była na jego fundusze zbyt wysoka, a zresztą mniej więcej, taką sumę płaci się za córki naczelników plemion więc są to zbyt wysokie progi dla skromnego murzyna, wybrał więc sobie pannę Combinaison za 63 franki. Po decyzji usiadł i napisał list do Paryża, prosząc o natychmiastowe przystanie pod jego adresem „Mademoiselle Combinaison" (Pani Kombinacja) za zaliczeniem. Przesyłka nie nadeszła, a Bukahi ożenił się z murzynką.

Fabryka na morzu. W ostatnich czasach we Francji został zbudowany olbrzymi, bo 2644 ton pojemności, rybacki statek parowy „Calgary", obsługiwany przez załogę złożoną z 62 ludzi, przyczem 40 z nich jest wykwalifikowanych rybaków. Statek ten został przeznaczony do eksploatacji wybrzeży zachodniej Afryki, obfitującej podobno w wyjątkowo dużą ilość ryb. Dotychczas przemysł rybacki na tych wodach był bardzo trudny ze względu na wysoką temperaturę, uniemożliwiającą dłuższe przechowywanie ryb, oraz ich przetworów. Znaczna odległość nie pozwala na przewóz ryb w stanie świeżym do większych portów Europy. Wszystkie powyższe braki obce są okrętowi Calgary. Jest to mała fabryka pływająca, która posiada chłodnie, fabrykę konserw i urządzenia do wytapiania rybiego tłuszczu. Chłodnie mogą pomieścić 400 ton ryby przerobionej i 100.000 litrów rybiego oleju. Statek ten zabiera jednorazowo na 3 miesięczny okres paliwa i artykułów żywnościowych, co umożliwia mu długi pobyt na morzu. Jeżeli zważymy, że do podobnych połowów są używane statki o pojemności od 150 do 250 ton, to dojdziemy do przekonania, że Calgary jest kolosem i przy umiejętnem wykorzystaniu może dać poważny dochód przedsiębiorcom.

Bandyci w posągu wolności. Od pewnego czasu grasowała nieuchwytna banda opryszków po ulicach i domach Nowego Jorku, a pomimo usilnych starań policji i śledzenia ze strony najsprawniejszych detektywów, nie można było wyśledzić ani kryjówki, ani pochwycić któregokolwiek z nich osobiście. Aż nareszcie jak donoszą gazety amerykańskie, odkryto przypadkiem gdzie się banda ukrywa. Pewien detektyw, obserwując, przez dobrą lunetę ruch w porcie nowojorskim, dostrzegł, że jakaś łódka z kilkunastu pasażerami skierowała się w stronę Wyspy Wolności (Liberty-Island), tak nazwanej, ponieważ wznosiła się tam słynna ze swego ogromu statua Wolności. Było to zastanawiające, ponieważ na wyspie tej nikt prawie nie mieszka, zwłaszcza w porze zimowej. Przypatrując się dalej, spostrzegł detektyw, że tajemniczy pasażerowie, wysiadłszy na ląd, udali się w stronę statuy i znikli w jej wnętrzu. Tymczasem w tem wnętrzu mieszkał tylko stróż, także bezczynny, ponieważ światło elektryczne, płonące w pochodni. którą figura Wolności w ręku trzyma, zasilane bywa z centralnej elektrowni miejskiej, zapomocą połączenia drutem. W głowie figury znajduje się obszerny pokój, mogący pomieścić kilkadziesiąt osób. Detektyw natychmiast dał znać do biura policji, skąd też wysłano niezwłocznie oddział policyjny, dobrze uzbrojony. Zaskoczeni bandyci, choć ich było około dwudziestu, nie stawiali oporu. Stwierdzono, że są to właśnie znani i poszukiwani rabusie, a w kryjówce znaleziono mnóstwo przedmiotów z niewiadomych a niewyśledzonych wypraw złodziejskich.

Niezwykła kradzież. Można doprawdy powiedzieć, że jeżeli dawniej kradziono, co można było łatwo ukryć, to dzisiaj wogóle niema rzeczy, którejby złodzieje nie potrafili usunąć niepostrzeżenie. W mieście Cleveland (Kliwlend) w stanie Ohio (Ohajo) pewnego dnia zniknęły aż trzy samoloty z zabudowań, w których je umieszczono na zimę. Chyba to nie drobnostka, któraby przeoczyć można.

Samolotem w pogoni za bandytami. Pisma amerykańskie podają opis ciekawego — jakby z romansu wyjętego — zdarzenia z linji kolejowej „Southan-Pacific". O godz. 4 zrana został napadnięty pociąg przez bandytów, którzy obrabowawszy pasażerów na 400 tysięcy dolarów, uciekli na odczepionym parowozie. Nagle, nieszczęśliwi pasażerowie pozostawieni w wagonach w pustem polu, ujrzeli lecący samolot. Lotnik wylądował, a dowiedziawszy się o rabunku, puścił się przez przestworza w pogoń za bandytami. W kilkanaście minut odnalazł parowóz, obniżył swój lot i celnemi strzałami zranił dwóch rabusiów, poleciał dalej i zawiadomił najbliższą stację o napadzie. Bandyci zostali pojmani, a mienie pasażerów uratowane.

RZECZY CIEKAWE.

Krew a charakter.

Jeśli ktoś wykazuje wybitne własności charakteru zwykło się o nim mówić, że „to ma już we krwi". Okazuje się, że powiedzenie to nie jest bezpodstawne. Badania francuskich uczonych ostatnich lat wykazały, że ciała płynne, znajdujące się w organizmie ludzkim wykazują różne właściwości zależne od usposobienia duchowego danego osobnika. Sprawdzono między inemi, że pewne właściwości chemiczne naprzykład śliny, krwi, czy też uryny są zawsze te same, jeżeli pochodzą od ludzi nastrojonych duchowo, że tak się wyrazimy na tensam ton. Tak samo ma się rzecz w wypadkach, jeżeli chodzi o charaktery. Stwierdzono to podczas następującego doświadczenia: podzielono mianowicie badanych na cztery grupy, o których znajomi zeznali jednozgodnie, że są dobrotliwi, popędliwi, złośliwi, względnie pewni siebie. Następnie oddano badaniu chemicznemu ich ślinę i krew i znaleziono rzeczywiście, że te osoby, które do tej samej grupy należały, wykazują te same właściwości chemiczne w swoich wydzielinach. Badanie tedy duszy ludzkiej posunęło się znowu dzięki temu odkryciu o duży krok naprzód. Tajemnice ludzkiej duszy poczynają powoli stawać się przedmiotem badań pracowni chemicznej.

Historja futra.

Pierwotnem odzieniem człowieka była skóra zwierzęca. W epoce kamiennej ludzie zszywali sobie swoje futra igłami z kości, czyniąc z nich pożądany przedmiot handlu zamiennego. Garbowanie skóry odbywało się oczywiście w sposób nader prymitywny. W epoce bronzowej zaś gdy ludzie zaczęli się ubierać w grube tkaniny, futro było już oddawna niezbędnem uzupełnieniem ubrania zimowego.

Grecy starożytni utrzymywali od najdawniejszych czasów stosunki handlowe z Fenicjanami, którzy przywozili im cenne futra z dalekiego Wschodu. Ze względu jednak na ciepły klimat grecki futra były tam mało używane, ze starych zaś narodów jedynie Persowie używali futra jako stroju ozdobnego. U Rzymian weszły futra w modę dopiero, gdy państwo było na schyłku.

Przedtem uważano je za ubranie barbarzyńskie i nauczono się cenić je dopiero, gdy obcy najeźdźcy przywieźli cienkie piękne skórki z Persji, Krymu, Skandynawji. O zwierzętach, z których skórki te ściągano nikt nie miał pojęcia. — Ciemne małe skórki nazywano babilońskiemi szczurami, a białe przywiezione przez Ormian „mus amernicus", czyli ormiańskie myszy, a następnie „armenillos", skąd powstała nazwa hermałinów, to jest gronostaji.

Wczesne średniowiecze przyniosło taki przepych w dziedzinie futer, że Karol Wielki musiał w 808 r. naznaczyć ceny maksymalne na skóry, gdyż ceny te dochodziły do zawrotnych sum. Karol Wielki nosił zimą płaszcz z wydry, a latem w chłodne dni używał do polowania płaszcza z baranków. Godowe jego szaty przybrane były gronostajami, które w owe czasy na modę francuską farbowano na czerwono.

Kiedy przez wojny krzyżowe ożywił się handel z Azją i tą drogą napłynęło do Europy wiele pięknych skór, moda noszenia futer przeszła w manję i w miastach było więcej kuśnierzy niż jakichkolwiek innych rzemieślników. W ciągu następnych wieków doprowadzono sposób garbowania skór i robienia futer do coraz większej doskonałości.

Tytuł cesarza Japonji.

Od dawna przywykliśmy do tego, że monarcha rosyjski zwał się carem, turecki sułtanem i perski szachem, a cesarza japońskiego nazywano w Europie „mikado".Ta ostatnia nazwa jest jednakże o tyle niewłaściwa, że w Japonji samej zowią go zazwyczaj Ten-Szi, co oznacza „syn słońca", lub też Ten-o, to jest „niebieski cesarz". Nazwy „mikado" używa się tam tylko w poezji i przy podniosłych uroczystościach, a znaczy ona tyle, co „wysokie wrota". To ostatnie nazwanie, aczkolwiek nieco dziwne, było także u innych ludów w użyciu, mianowicie u Turków i u — Egipcjan. W Turcji nazywano rząd „Wysoka Porta" (porta tyle co wrota), a tytuł władców egipskich „faraon" znaczy tyle co „wysoki dom".

Tytoń a kobiety.

Turniej palących papierosy kobiet! Gdzieżby mógł się odbyć indziej, niźli w — Ameryce?

Odbył się faktycznie ostatnio w San Francisco. Chodziło o najwytworniejszy sposób palenia. „Laureatka" turnieju otrzymała pokaźną ilość dolarów jako premję, medal pamiątkowy i dyplom w którym czarno na białem było stwierdzone, że zwyciężczyni jest „mistrzynią w wytwornem używaniu produktów nikotynowych". Tytuł ten nosi „mistrzyni" tylko przez jeden rok; po upływie roku poddać się musi ponownej próbie konkursowej...

Palenie papierosów przez kobiety od dłuższego czasu przestało już uchodzić za „ekscentryczność", aczkolwiek wciąż jeszcze świętoszkostwo obrusza się na widok kobiety z papierosem w ustach.

Zastrzega się przeciw tej tartufferji w jednym z pism holenderskich przewodnicząca „związku kobiet" w następujących słowach:

— Czy kiedykolwiek kobiety oburzały się na widok mężczyzny, zjadającego łakocie, wyjmującego czekoladkę z bombonierki? Pojęcie że palenie jest wyłącznie dla mężczyzny zarezerwowaną rozkoszą, jest nietylko przestarzałe, ale wogóle pozbawione wszelkiej racji. Nie tylko bowiem współczesne „chłopczyce" z przyjemnością używają nikotyny — ale jest to zwyczaj, od dawna wielce rozpowszechniony pomiędzy kobietami różnych krajów.

I tak np. w Burmie niemal wszystkie kobiety palą „cheroot" papierosa grubości niespotykanej w Europie ; a palą namiętnie zarówno młode jak i staruchy.

Jeszcze bardziej zapamiętałemi palaczkami są kobiety na Filipinach; wypalają one olbrzymie cygara, a żadna z nich nie zapada na zatrucie nikotynowe, ani też nie odczuwa najmniejszych dolegliwości wskutek nałogowego palenia.

Bliżej nas, bo w Irlandji, wypalają kobiety — fajeczki. Nie jest to objaw wyjątkowy, a wcale często spotykany. Każda niemal ma swoją glinianą fajeczkę i pali w kuchni i w stajni, w izbie mieszkalnej i na ulicy.

Inaczej znowu hołdują temu nałagowi kobiety bliższego wschodu. Turczynka czy Arabka umieszcza się wygodnie na puszystym dywanie i wypalając swą „nargilę" oddaje się słodkiemu odpoczynkowi.

Ile wódki wypija Polska?

Państwowy monopol spirytusowy ogłasza sprawozdanie, w którem podaje sumę 155 miljonów 500 tysięcy złotych, jako dochód ze sprzedaży spirytusu. Jest to obliczenie do 1 grudnia. Nie należy jednak wątpić, że „Gwiazdka" i „Noc Sylwestrowa" dopełniły w Polsce sumy 160 miljonów złotych za spirytus w r. 1925.

W sprawie reklamacyj nadsyłanych nam donosimy, że kierujemy je do dyrekcji poczt i prosimy wszystkich Czytelników o zawiadomianie nas gdy tylko numer nie nadejdzie, przyjdzie późno lub poniszczony W miejscowościach, w których te wypadki będą się powtarzały zażądamy interwencji policji, aby ta pociągała winnych do odpowiedzialności. Ostrzegamy więc wszystkich tych listonoszów, posłańców pocztowych, a także wójtów, którzy dotychczas „Rolę" Prenumeratorom przetrzymywali i przy wyczytywaniu niszczyli. Każdy Prenumerator ma „Rolę" otrzymywać na czas i zupełnie nową, a nikomu nie wolno do niej zaglądać.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Zofja Jarolimowa z Dębicy 5 zł., Kubica Władysł. z K. dla Maćka 50 gr.

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła: je z powrotem.

Pp.: **Jan Danielski** w R.: Korespondencja w numerze, na przyszłość prosimy przysyłać najpóźniej na drugi dzień po zdarzeniu. — **Józef Rudnik** w Danji: Owszem notatki kronikarskie chętnie drukujemy. — **Kazimierz Żelazowski** w M.: Zagadki dobre — umieścimy. — **„Wiosna":** Wiersze dobre i pójdą powoli, musimy przecież przeznaczyć miejsce dla różnych autorów. — **Jan Borończyk** w M.: Wiersz p. t. „Drogi życia" podpisał pełnem swem nazwiskiem p. Grażyński, trudno było więc przypuścić, aby to był wiersz Pańskiego układu. — **Katarzyna Wrona** w R.: Numera wysłane dla brata również, dziękujemy bardzo a prosimy o dalsze, aby tam więcej „Roli" szło. Maciek chciałby się zapoznać z pannami z Rz. — **A. Lichorowicz** w H.: Prosimy o odesłanie nam Nr. 1, resztę prosimy użyć celem jednania nowych prenumeratorów — dziękujemy. — **Piotr Domaradzki** w P.: Według życzenia zrobiliśmy. Staraliśmy się kupić choć jeszcze jeden kalendarz dla Pana, ale daremnie, wyczerpane.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 29 marca b. r.

Pszenica	55·00—55·50	Słoma długa	4·50— 5·00
Żyto	42·50—42·50	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies	36·00—38·00	Koniczyna nasienn. czer.	480·00—500·00
Jęczmień	38·00—39·00		
Groch zwyk.	50·00—65·00	Mąka pszen.	92·00—93·00
Fasola biała	53·00—57·00	Mąka żytnia	64·50—65·00
Łubin żółty	33·50—34·50	Otręby żytnie	28·00—29·50
Siano słodk.	11·00—11·50	Otręby pszen.	28·00—29·50
Koniczyna	15·00—17·00	Pęcak zwycz.	54·00—55·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Okładki na „Rolę" już wkrótce damy wykonać, gdy tylko jeszcze kilku zamówi lub wprost prześle 2 złote.

Wszystkich prenumeratorów prosimy o adresy osób, któreby mogły „Rolę" zaprenumerować, a numera okazowe im prześlemy.

Numerów z r. 1926 t. j. od początku wydawania „Roli" posiadamy jeszcze tylko po kilkanaście egzemplarzy i kosztują tylko 1 zł. 50 gr.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Głowacz).

■ ☆ ☆ ■ Jadłospis.
■ ☆ ☆ ■ Wspak jest we więzieniu.
■ ☆ ☆ ■ Zaimek.
■ ☆ ☆ ■ Pensja.
■ ☆ ☆ ■ Ochrona przed wodą.
■ ☆ ☆ ■ Młodzieniec grecki.
■ ☆ ☆ ■ Napój.
■ ☆ ☆ ■ Urzędnik w Rzymie staroż.
■ ☆ ☆ ■ Knot palny.
■ ☆ ☆ ■ Inaczej odmiana.
■ ☆ ☆ ■ Wspak imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ■ Kwiat.
■ ☆ ☆ ■ Płyn lotny.
■ ☆ ☆ ■ Rzeka w Małopolsce.

Litery początkowe, czytane z góry na dół, dadzą słowa, znane z Biblji, końcowe odtworzą moment, gdzie te słowa pierwszy raz odczytywano.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Ha. El. z J.).

Gdy jesteś w nieszczęściu, potrzebie,
Wołasz pierwsze, drugie, piąte,
Gdy zaś twe prośby nie są czwarte
I piąte, ale dużo warte,
On o tobie drugie, trzecie, czwarte.
Politykom brak często całości.
Lekarstwo dla nich: choćby trzecie, czwarte,
Lub bez kreski czwarte i piąte w dużej [ilości.

II.

(Ułożył J. Stefański z W.).

Drugie, pierwsze-trzecie,
Trzecie, pierwsze wiecie
I łatwo zgadniecie.

3. Figielek.

(Ułożył Wł. Ptasiński z B.).

Ile to jest — półtora, więcej półtora?

4. Przestawianka.

(Ułożył Józef Grzyb z W.).

„Hej! Fidek, słyszysz! Już mnie ciepłe... Ps! i pisz. — Rola, Kraków".

Z powyższego zdania ułożyć życzenie na czasie.

5. Telegram z czarnej giełdy.

(Ułożył W. Ciepiela z B.)

„Maria! Lir spi. p. 4—1.—"

Odczytanie szyfru da nam pewną niespodziankę.

Termin do nadsyłania rozwiązań do 10 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 12 „Roli": 1. Logogryf: Antoni Bassara-Jan Piwowoński. 2. Zagadka: Rywale-lewawary. 3. Szarada: Karabela. 4. Łamigłówka w prostokącie: Sobieski. 5. Figielek matematyczny: Ów biedak, posiadający tylko 9 groszy liczył 45 gr.=4+5=9; 54 gr.=5+4=9; 36 gr.=3+6=9; 72 gr.=7+2=9. I znowu 9+9=18; 9+9=18, a wreszcie 18=1+8=9, i 1+8=9, zaś 9+9=18 i w końcu 1+8=9. A więc zapłacił tę ostatnią kwotę.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali: W. Maniewski z D., O. Przyłęcki z L. Szl., Cz. Kozłowski z War., St. Matysik z Kr., W. Gleń z M., W. Rzepka z O., K. Masłowski z M.

Nagrody wylosowali pp.: Wąwrzyniec Rzepka z O. i Władysław Gleń z M.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni «Czasu» w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Trafna odpowiedź.

Pewien gospodarz wybrał się na jarmark z wołem, którego nie sprzedawszy wracał z nim podchmielony do domu drogą, gdy wtem przystępuje do niego posterunkowy policji i rzecze:

— Czy nie widzicie, że ta droga przeznaczona dla pieszych?

Na to odrzecze gospodarz:

— Adyć widzę, toć wół mój przecie idzie se pieszo!



Obrażony.

Przy przystanku tramwajowym stoi mały żydek. Nadchodzi jakiś pan i pyta:

— Szlome, powiedz mi w którą stronę ten tramwaj jedzie?

— W którą stronę ten tramwaj jedzie? Ale skąd pan wie, że ja się nazywam Szlome?

— Tak się domyśliłem!

— Jak się pan domyszlił, jak ja się nazywam, to niech się pan domyszli gdzie ten tramwaj jedzie.

Okrucieństwo.

— Miałbym ochotę zaskarżyć tego policjanta o okrucieństwo.

— Za co?

— Ano! Wczoraj wieczorem, gdy wracałem tędy mocno podcięty, zaprowadził mnie do żony, zamiast do aresztu.



U szewca.

— Mówisz więc pan, że te buciska dadzą się jeszcze naprawić?

— Naturalnie. Jeżeli się da nowe podeszwy, nowe cholewki i nowe obcasy, to można będzie je nosić, bo sznurowadła są jeszcze zupełnie nowe.

Dobre wino.

— Prosiłem o wino i wodę. Wino jest, a gdzie woda?

— Woda, proszę pana, jest już w winie.

Aby ułatwić zachęcanie do zaprenumerowania „Roli“ wszystkim nowym Prenumeratorom dajemy numera dla całości rocznika z I-szego kwartału za 2 zł 60 gr.

Zawiadamiamy Sz. Czytelników, którzy mają z ich własnej winy numera „Roli“ poniszczone lub zagubione, że możemy im w miejsce takich przesłać nowe po nadesłaniu 25 groszy za egzemplarz i można przysyłać w listach znaczkami pocztowymi.

Rozszerzajcie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.